

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU  
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 32

Wtorek, 22 września, 1942

Cena (Price) 1/-

## TREŚĆ:

Dysproporcje — Stanisław Kowalski  
Najpilniejsza potrzeba Marynarki Wojennej — E. Błaszczak  
Górka na rozdrożach — Tomasz Janikowski  
Horyzont wojenny—Zastępcza  
Noty i uwagi—  
    “Demokracja” a polityka zagraniczna  
    Kompromis  
    Całun milczenia  
    Zbieżności i niedopowiedzenia  
    Wypadki w państwie węgierskim  
Z prasy i publicystyki—  
    Suwerenność  
    Lewica francuska

Pierwszy Aliant łaciński  
    “Słuszne prawa” Rosji  
    Niemieckich dziesięcioro przykazań  
    Problem kolei w Niemczech  
    Salute to a Polish Squadron  
    Wymowny rzecznik żydowskiej Palestyny  
    Problem . . .  
Listy do Redakcji—  
    O św. Stanisławie Szczepanowskim  
    Ewakuacja Polaków z Rosji  
Mimochoodem—  
    Kto może w piątek jeść kielbasę . . .  
    Odwaga nagrodzona . . .

Stanisław Kowalski

## DYSPROPORCJE

**TRZEBA** wskazać na niepokojące zjawisko. Zjawisko, które należy nazwać zwichnięciem proporcji pomiędzy ciężarem gatunkowym czasów przeżywanym a ciężarem gatunkowym myśli służącej do ich ogarnięcia i zrozumienia.

Zjawisko to jest identyczne w charakterze z tym, które spowodowało najgłębszy tragizm nowożytnej historii, t.j. ze sprawą zwichnięcia równowagi pomiędzy postępowaniem technicznym i postępowaniem moralnym. Nowe czasy stworzyły wielki postęp techniczny, jednocześnie jednak zlekceważyły postęp moralny. Wszystkie wynalazki, całe olśniewające opanowanie materii zostało oddane do powszechnego użytku bez dostatecznego zabezpieczenia, aby zdobycze te były używane wyłącznie do celów szlachetnych. Wystarczyło pierwszej lepszej okazji, aby dosłownie wszystko, co stworzył geniusz uczzonego, obrócone zostało na udoskonalenie morderstwa, zadawania człowiekowi szybkiej, czy — stosownie do potrzeby — powolnej, wyrafinowanej śmierci.

Jeśli Hitler obliczył sobie, że naród niemiecki, naród w rzeczywistości 80 milionowy ma jednak szanse wygrania wojny z całym światem o cały świat — to prawdopodobieństwo takie mogło powstać tylko dlatego, iż — niehamowany przez nic i przez nikogo — zdołał wszystkie wyniki wiedzy zmienić w narzędzia mordu. Mordu naukowego, skoncentrowanego i zaskakującego.

Stało się to w skutek zwichnięcia równowagi pomiędzy duchem i materią. Wieszanie się na słowie “postęp,” nie wyciąganie z tego pojęcia wszystkich konsekwencji jest głupotą. Dawanie wynalezionych wtajemniczeń byle zbrojowi bez zabezpieczenia się przed nadużyciem, bez stworzenia potężnej zapory moralnej, jest szaleństwem. W tym paradoksalnym

zestawieniu, jakie rysuje się wyraźnie przed nami — mogą być uważani za pomocników Hitlera ci wszyscy nierozumni, którzy po słowie “postęp” nie kładli już innych współzależnych pojęć. To przez nich Hitler jest aż tak rozbastwiony, tak totalistyczny i tak dotąd zwycięski.

Nie byłoby obecnej wojny, gdyby dość wcześnie zrozumiano, że “postęp” nie oznacza jednocześnie i rozwoju technicznego i wyzwalać się człowieka z ograniczeń moralnych. Nie byłoby tej wojny, gdyby istniał równomierny rytm rozwojowy i techniki i moralności. Niestety, wykroczenia przeciwko prawom duchowym nie pociągają za sobą skutków natychmiastowych, dają się odczuwać dopiero wówczas, kiedy się już ich katastrofalnych doświadczeń nie da odwrócić. Ludzi, którzy o niebezpieczeństwie wczas ostrzegali, ale nie mogli ze względu na charakter zjawisk poprzeć swoich tez dostatecznie silnymi dowodami — lżono przezwiskami zaco-fańców, reakcjonistów, klerykałów i wrogów postępu.

Zupełnie z tego samego rzędu spraw pochodzi zjawisko, które na wstępie niniejszego artykułu zostało nazwane zwichnięciem proporcji ciężarów gatunkowych pomiędzy treścią tej wojny a myślą, która tej treści ma sprostać. Różnica między tym zjawiskiem a zjawiskiem poprzednio omówionym jest m.in. ta, że tamto na pewien czas, na okres tej wojny, zostało już przesądzone, zamknięte i nie możemy w nim nic już pomóc, natomiast to drugie dopiero się rozpoczyna. Jest w naszej możliwości wszystko w nim ukształtować. Można stawkę, którą sobą przedstawia albo zupełnie przegrać, albo zupełnie wygrać.

Ta wojna, która toczy się obecnie — jest największą wojną historii. Nie tylko dlatego, że cały świat został nią objęty.



Ale przede wszystkim dlatego, że podpalaczowi udało się wplątać w nią wszystkie czynniki, stanowiące podstawę dotychczasowego ładu: wszystkie wielkie czynniki polityczne, wszystkie wiązania moralne i wszystkie problemy społeczne. Grozę sytuacji pogłębia i wyolbrzymia fakt, że świat dotychczasowy nie był już oddawna światem harmonijnym, stanowił formę za węgłą w stosunku do zbyt wyrośniętego organizmu, stanowił całość ze zbyt wieloma wyjątkami, które zbierały się na jej peryferiach, trwały siłą bezwładu, ale czekały tylko na okazję, aby się upomnieć o włączenie do całości. Wydaje się, że pod koniec — tych wyjątków zaczynało być więcej od reguł.

Można sobie wyobrazić do jak głębokich podstaw świat został wstrząśnięty, gdy to wszystko poszło w taniec. Gdy znalazł się gracz, który na jedną kartę postawił wszystko: i moralność i zasadę równości i prymat prawa i kwestję bezrobocia i zagadnienie nadprodukcji i walkę klas i problem uczestnictwa w wytwarzanych dobrach.

Nikczemność Hitlera polega najbardziej na tym, że dla swoich jednostkowych interesów, dla korzyści jednego narodu powążył się uderzyć we wszystkie spojenia, jakie ludzkość mozolnie budowała przez tysiąclecia, otamowując się przed chaosem i barbarzyństwem. Dziś to wszystko jest w grze, wszystko w zawieszeniu. Nie tylko w wypadku wygrania wojny przez Niemcy, ale i po wygraniu wojny przez Sprzymierzonych grozić może — na skutek jednego nieopatrzego kroku z ich strony — niebezpieczeństwo, iż świat, który nastanie, będzie na długi czas światem ciemności. U końca poprzedniej wojny nie ważyło się tak wszystko ostatecznie, błąd zapłaciło się "tylko" kosztem drugiej wojny, ale teraz każdy błąd płacić się będzie utratą kultury i cywilizacji, którą się żyło dotychczas. Ta wojna jest wojną o wszystko, ten pokój, który przyjdzie, jest stawką o wszystko.

Taka jest waga gatunkowa rzeczywistości, którą przeżywamy. A jaka jest myśl, która ma ją ogarnąć?

Cieężko powiedzieć, ale podobną gęstość załgania, egzaltacji frazeologicznej i płytkości, jaka obecnie przepływa przez świat po tej stronie frontu, dystansuje jedynie gęstość załgania w literaturze politycznej i publicystyce niemieckiej. Nad światem rozpostarł się gęsty kłęb oparów, złożony z frazesu i powierzchowności. Głuszy i zaciemnia wszystko. Trzeba stwierdzić, że wojenny czyn, a raczej przygotowanie do niego sprzymierzonych, przerasta w tej chwili ich myśl.

Jeśli niemal wszędzie daje się zauważyć brak jasności myśli i rzetelnego intelektualnego wysiłku, brak tego przede wszystkim w środowisku polskim. Brak tym groźniejszy, że pozory wydają się świadczyć o czymś wręcz przeciwnym. Człowiek obcy, zbliżający się do środowiska polskiego, po intensywności krzyku, po rozmiarach frazesu i patetycznego gestu ma prawo nabrać przekonania, że tu aż kipi od nadmiaru przemysłiwanych problemów.

A to jest nieprawda.

Frazesy, które się tu przelewa z gęby do gęby, niesłuchanie błyskotliwe i efektowne, choć już straszliwie monotonne — są nieprzydatne do celów przemyslenia tej wojny i jej skutków. Nieprzydatne są dlatego, ponieważ operują uproszczeniami nie sięgającymi do istoty zagadnień. Nieprzydatne są dlatego, ponieważ są obtudne, uciekają z wrzaskiem potępienia od wszelkich zagadnień "drażliwych," trudnych, nieprzyjemnych. Nieprzydatne są dlatego, ponieważ powodują je zazwyczaj inne motywy, niż motywy ogłaszane na zewnątrz. Motywy osobiste; na dziś, i sperandy na jutro.

Za szczyt postępu myślowego uważa się często wywlekanie

formulek głoszonych dawniej, które kiedyś uważane były za "postępowe," "radykalne," czy "rewolucyjne." Zupełnie nie docenia się tak podstawowego w pracy intelektualnej faktu, że wobec każdego nowego zjawiska trzeba za każdym razem na nowo myśleć. Nie wystarczy, że się kiedyś myślało. Świat nie stoi w miejscu. Świat bezustannie rośnie . . .

Można i należy nienawidzić hitlerizmu i pogardzać nim do ostateczności, ale nie można nie rozumieć, że hitlerowcy z dziedziny projektów wyprowadzili, niestety, wiele faktów w dziedzinę rzeczywistości. Inna jest natura rzeczy, która istnieje w sferze zamiarów, a inna gdy ta sprawa staje się faktem, choćby na jeden dzień. Świata nie zbawi się przez odchodzenie od tych znieawidzonych faktów z obrażoną miną antyfaszystów. Aby świat zbawić od złego należy dotknąć się tych znieawidzonych faktów, przemierzyć je czujną myślą, zrozumieć ich istotę, zrozumieć przyczyny, które je wywołały i zmierzyć skutki, które przyjdą.

Do rozpaczy doprowadza nadęty "ideolog," który dziś, teraz jako receptę na wszystko zaleca szablonowy myślowy z końca XIX wieku. Przeraza ta łatwość i prędkość myślenia, wieszczania i aplikowania rad. Myślenie nie jest czynnością łatwą. Prawdziwy intelektualista musi poddawać się ostrej kontroli natychmiast, gdy tylko spostrzeże, że mu się myśli za łatwo, gdy sprawy wydają się zbyt proste. Po to jest, żeby pracował mózgiem i piętrzył przed sobą sam, dobrowolnie, bezustannie — trudności. To Hitler produkuje inteligencję, dla której nie istnieją wątpliwości. Świat, który ma być wolny, sprawiedliwy i uporządkowany, tego typu intelektualistów nie potrzebuje.

W czasie wojny obecnej miałem okazję zetknięcia się z angielskimi pracami z zakresu problemów najważniejszych. Przyznam się, że to na tych spotkaniach opiera się przede wszystkim mój podziw dla Wielkiej Brytanji. O wiele spokojniej patrzę na wychodzenie ksiązek angielskich historyków, którzy, pisząc o Europie, mieszają daty i fakty, oraz na wychodzenie publicystyki angielskiej, która niekiedy zdobywa się na udawanie tezy, że tylko naziści są złymi ludźmi, natomiast inni Niemcy są dobrzy, bowiem mają głęboko wdrożone cechy ducha pruskiego. . . Poza warstwą takiej czy innej publicystyki, posiadają nasi gospodarze zastępy intelektualistów, którymi rządzi niewola dyscypliny intelektualnej. Ci ludzie przegryzają się przez narastającą rzeczywistość, badają każdy fakt, każdy element tej wojny i każdy element zbliżającego się pokoju, żaden nie jest im dość trudny, dość oczywisty, dość obrzydliwy, czy dość faszystowski. Wierzę, że ci ludzie przedrą się przez mgłę powszechnych frazesów. Nie rządzi to bowiem histeria, rządzi rozum. Aby urządzić świat, trzeba go w pierw zrozumieć.

Oczywiście, że im łatwo tolerować powierzchowność potocznej publicystyki, skoro mają takie odwody. Ale jeśli odwodu nie ma się zupełnie? Czy tupet może zastąpić pracę myśli?

Zawarta jest w tym szczególna ironia, że wołanie o wzmożenie pracy intelektualnej nad przygotowaniem przyszłego świata wolności prawdziwej i panowania ideałów prawdziwego humanizmu — podnosi się w piśmie stronnictwa politycznego, które przez krzykaczy i głupców przeżywane jest "faszystowskim," "totalistycznym" i od czasu do czasu "hitlerowskim" in partibus infidelium. Trzebaby zwołać wszystkich ludzi głębokiej kultury umysłowej, aby zmierzli smak tego paradoksu. Czy jednak liczyć można na wielu takich? W krajach okupowanych Europy poczyna ich brakować, bo ich mordują Niemcy. Tu ich też nie ma do zbytku, bo się wyrzynają sami. Wzajemnie.

Stanisław Kowalski.



E. Błaszczak

# Najpilniejsza potrzeba Marynarki Wojennej

**R**OK 1942 nie przyniósł zapowiadanej przez walczące obozy decyzji w tej wojnie. Pozostałe miesiące sytuacji nierozegranej nie zmieniają. Sojusznicy i państwa osi pozostały jeszcze przed zimą czas poświęcając zajęciu lub przygotowaniu sobie najkorzystniejszych podstaw wyjściowych do ofensywy w roku 1943, w którym dopiero zapadnie rozstrzygnięcie. W przygotowaniu ofensywy państw sojuszniczych kluczowa rola przypada żegludzie handlowej, której istnienie zależy z kolei od siły marynarki wojennej aliantów. We wszystkich planach ofensywnych marynarka zajmuje pozycję zasadniczą, jej poświęca się główną uwagę. Rozbudowie marynarki i pogłębieniu taktyki walk morskich, a więc wyszkoleniu personelu pływającego, państwa sojusznicze poświęcają znaczną troskę.

Znany jest olbrzymi program rozbudowy marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych Am. Półn.; ogrom wykonanych i projektowanych konstrukcji brytyjskich obrazuje ogłoszony 2 maja 42 r. "Janes Fighting Ships," a marynarka Kanady, która w chwili wybuchu wojny posiadała 6 kontrtorpedowców i 5 poławiaczy min, z personelem liczącym 1.774 oficerów i marynarzy, liczy obecnie ponad 400 jednostek, wśród nich 3 krążowniki pomocnicze i 45.000 oficerów i marynarzy. Wśród motywów planowania i rozbudowy bardzo często dużo miejsca poświęca się warunkom powojennym.

Jaki jest na tle wypadków wojennych i wobec przyszłości stojącej przed Polską, stan marynarki polskiej i jakie są jej plany? Przypomnieć należy, że nasza marynarka wojenna jest jedynym rodzajem broni, który przetrwał klęskę wrześniową. Nie pochłonęła jej, jak wojsko lądowe i lotnictwo, przegrana z Niemcami. W znacznej części znalazła się nie zdeorganizowana i nie zdemoralizowana u boku pierwszej floty wojennej świata. Ten fakt kładzie na rząd i dowództwo marynarki poważny obowiązek. Jeżeli rozbite wojsko lądowe i lotnictwo zdołały się z klęski podnieść i zorganizować — mimo wszystkich wciąż istniejących niedomagań — w poważną siłę, to marynarka nie znająca przerwy w swym istnieniu, ma tym większy obowiązek pomnożenia liczby pływających jednostek i pogłębienia swego znaczenia. Powiększenie ilości kontrtorpedowców z 3 do 8, i okrętów podwodnych z 2 do 4, choć poważnym, nie jest wystarczającym osiągnięciem, bo dokonany tylko w dotychczasowej "płaszczyźnie," która nie uwzględniła postulatu wzmocnienia marynarki przez posiadanie jednostki do wykonywania samodzielnych zadań powołanej, jaką jest krążownik. Dopiero posiadanie przez marynarkę polską takich jednostek, pozwoli jej po wojnie wykonać na Bałtyku zadania, jakie powstaną po złamaniu wyłączności niemieckiej w tym basenie.

Zadania naszej marynarki wojennej, jak każdej, streszczają się w zapewnieniu ochrony żegludzie handlowej, czyli w utrzymaniu bezpieczeństwa dróg morskich i w zniszczeniu naruszających to bezpieczeństwo jednostek nieprzyjacielskich.

Nie przesądzając siły marynarki niemieckiej w okresie po tej wojnie, stwierdzić należy, że marynarka, która nie posiada okrętów typu krążownika, nie jest zdolna do utrzymania bezpieczeństwa komunikacji morskiej, a jej jednostki słabsze, chociażby liczne, nie mogą przyjąć walki z przeciwnikiem,

posiadającym okręty większe. Dlatego słuszną była decyzja w 1939 r. wycofania polskich okrętów z Bałtyku, a tylko ubolewać należy, że tym rozkazem nie objęto wszystkich jednostek. Bezpieczeństwo więc naszego dostępu do morza i komunikacji morskiej w przyszłości stawia nas wobec konieczności powiększenia marynarki o okręt **samodzielnego działania**, jakim jest krążownik.

Braki marynarki, posiadającej tylko jednostki o działaniu **pomocniczym**, jakimi są kontrtorpedowce, wyrażają się także w niemożności zapewnienia załogom pływającym pełnego wyszkolenia.

Pływanie na jednostkach mniejszego typu umożliwia specjalizację ale nie zapewnia pełnego wyszkolenia morskiego. Dopiero pływanie na krążowniku pozwala na pogłębienie wiedzy i doświadczenia u oficerów i marynarzy. Nie należy kontynuować dotychczasowego rozwoju naszej marynarki, wyrażającego się w powiększeniu jednostek tego samego typu. Stabilizuje ono pomocniczy charakter, jaki nasza marynarka dotąd posiada. Włączenie w skład naszej marynarki krążownika, który jest taktycznie jednostką samodzielnego działania, zmieni jej znaczenie. Otworzy dla niej większe możliwości na czas obecnej wojny i zapewni personalowi pełne wyszkolenie morskie przez stawianie przed kadrą bardziej skomplikowanych i samodzielnych zadań.

Skoro zaś posiadamy dość personelu pływającego dla zapewnienia obsady krążownika, pozostaje tylko odpowiedzieć na pytanie, jaki ten krążownik powinien być i czy i gdzie należy się o niego starać.

Nowoczesny krążownik musi posiadać dużą szybkość i poza normalnym, silne uzbrojenie przeciwlotnicze, a ze względu na nasze potrzeby powojenne, nie powinien być za duży. Takim typem wydaje się być budowany obecnie w St. Zj. krążownik typu "Atlanta," 6.000 ton, o szybkości 38 węzłów, uzbrojony w 18 dział 5 calowych o t.zw. podwójnym działaniu i 12 mniejszych, posiadający 2 do 3 samolotów katapultowych i 6 rur torpedowych 21 calowych (Janes Fighting Ships z 21.V.42).

Uzyskanie takiego typu wydaje się możliwe na zasadzie Lend and Lease Bill, ponieważ szybkość budowy okrętów w St. Zj. chwilowo przekracza możliwości marynarki amerykańskiej nadążenia ze szkoleniem załóg. Dzięki tej okoliczności starania naszego rządu zapewneby spotkały się z życzliwym przyjęciem. W Anglii natomiast dziś są mniej korzystne warunki uwzględnienia naszych postulatów. Jak z niedawno ogłoszonej listy strat wynika, brytyjska marynarka utraciła 34 krążowników, których załogi w większości zdołały ocalać. Admiralicja brytyjska staje przed zadaniem zastąpienia ogromnych strat nowymi jednostkami. Trudno oczekiwać przeznaczenia jednego z nowych krążowników dla polskiej marynarki, kosztem interesów angielskich. W żadnym natomiast wypadku nie należałoby rozważać lub przyjąć propozycji przejęcia przestarzałego krążownika, konstrukcji dawnej, chociażby przebudowanego. Okręt taki nie odpowiadający wymaganiom techniczno-bojowym obecnej wojny nie pozwoliłby załozce być równym partnerem przy wykonaniu zadań, a byłby jako



zbyt wolny i bez należytego uzbrojenia p-lotn. przynajmniej teoretycznie bardziej narażony na działanie nieprzyjaciela. Nasz dorobek marynarski oparty jest na małych liczbach, a przez to zbyt cenny, ażeby powierzyć jego losy staremu, nieodpowiedniemu okrętowi.

Przestrzec należy przed ewentualnym ustępstwem i go-dzeniem się na przyjęcie z fałszywą lojalnością wszystkiego, cokolwiek który z naszych sojuszników nam odstąpić zechce.

Mamy słuszne prawo domagania się narzędzia walki odpo-

wiedniej jakości, aby w 100% wykonać zlecone nam zadania. Marynarzowi, który postawą w walce przez 3 lata zaskarbił sobie zaufanie wszystkich sojuszników, mamy obowiązek powierzenia pełnowartościowego okrętu.

Nie wiemy, w jakim stopniu zagadnienie, tu tylko naszkicowane, jest przedmiotem rozważań naszego rządu. Chcielibyśmy przyczynić się do nadania rozwojowi naszej marynarki jak najpomyślniejszego kierunku i temu celowi powyższe uwagi poświęcone zostały.

E. Błaszczak

Tomasz Janikowski

## GÓRKA NA ROZDROŻACH

USZYMA przelewać się zaczyna to wszystko, cośmy od czasów krwawego września słyszeli o swoich winach, błędach, nieudolności. Czasami dyskretnie, czasami brutalnie mówili o tym cudzoziemcy: Rumuni, Węgrzy, Jugosłowianie, Włosi. Słyszało się to między wierszami od grzecznych Francuzów. Słyszało się to aż do 10 maja 1940. Potem ucichło. Sami strzępiliśmy wargi i języki, młąc gorycz upadku i niedoli, zapisywaliśmy stopy papieru i stworzyli całą bibliotekę swoich przewin i grzechów. Naród, ugodzony zniecka straszliwą maczugą barbarzyńcy, w sobie a nie poza sobą szukał przyczyny klęski rozpamiętywując jej przebieg. Dobrze, jeśli wyciągnie z niej naukę na przyszłość.

Może jednak nie w nas była g ł ó w n a wina? Może przyczyna klęski jest tak oczywista jak dzień Boży i dlatego się o niej nie pamięta?

Nie zadał sobie tego pytania profesor Górka.<sup>1</sup> Usiadł przy swoim warsztacie i we wzorzystym arrasie naszej historii, zarówno starej jak i jeszcze z krwi nieobeschłej, wyszukuje nie tylko wątków, ale całych deseni, zdaniem jego, podrabianych lub zgoła brzydkich. To mu wolno. Inni historycy słuszność i wartość jego roboty oceniają.

Ale Górka na tym nie poprzestaje. "Badać bowiem nie tylko politykiem ale i historykiem," jak się sam określa, chce wyniki swoich badań historycznych stosować w bieżącym życiu narodu, więcej — ma ambitny zamiar przebudować polskie myślenie, rzekomo "zakłamanie."

Zobaczmy tedy jak polityk Górka, wzięwszy do pomocy historyka Górkę, tę przebudowę sobie wyobraża. Ograniczymy się przy tym do jego poglądów na czasy ostatnie.

Prof. Górka widzi przyczynę rozgromu Polski w "zakłamaniu" (słowo to, znane nam tak dobrze z prasy sanacyjnej, przewija się w artykule jego wielokrotnie), mianowicie w zakłamaniu historiografii polskiej, która karmiła naród morfiną megalomanii, tym szkodliwszej, że opartej często na fałszach; uważa przeto za swój ciężki i przykry obowiązek morfinę historyczną zamienić na kubek zimnej prawdy naukowej i wylać go na rozgorączkowane głowy rodaków; sądzi, że w ten sposób przebuduje polskie myślenie; a wtedy zniknie przyczyna naszej słabości.

<sup>1</sup> Olgierd Górka. Historyczny rewizjonizm — przebudowa polskiego myślenia. Nowa Polska. Miesięcznik. Tom I. Zeszyt I. 1942. W artykule prof. Górki są takie błędy korekty: jak "wziąć" (zamiast "wziąć" od "jąć"), "invicibile scutum" zamiast "invincibile . . .", "przed aeropagiem" zamiast "areopagiem" (chodzi o ateńskie wzgórze Areosa a nie o pagórek służący np. celom lotniczym).

Zwrócę jednak uwagę, że w samym założeniu, na którym autor buduje swoje rozumowanie, tkwi jeśli nie błąd to w każdym razie niedostatek, i to tak poważny, iż cała budowla grozi zawaleniem. Niedostatek ten wywodzi się od "szkoły krakowskiej," której Górka jest gorącym zwolennikiem.

Jakąż drogą idzie myślenie tej szkoły w ujęciu jej epigona.

Walczy on "o dwie rzeczy, t.j. o geopolityczne prawo państwa polskiego do istnienia oraz o realną ocenę wojskowych możliwości." I twierdzi, że ". . . na skutek z gruntu fałszywych inspiracji syntetycznych znakomitych zresztą uczonych Askenazego i Balcera . . . fatalnie zaciążyła na nowszym myśleniu polskim ich teza, żeśmy upadli w w. XVIII nie z winy własnej, ale wskutek warunków i przewagi przemożnych, bo połączonych sąsiadów" (podkreślenie moje). Tu następuje skok: "Autorowie tych wszystkich pomysłów o decydowaniu wypadków przez warunki zarówno w odniesieniu do XVIII jak i XX wieku nie zdawali i nie zdają sobie sprawy, że to rzekomo "optymistyczne" rozumowanie prowadzi do najczarniejszego i najbardziej pesymistycznego wniosku, głoszonego stale przez naukę i publicystykę niemiecką, a mianowicie, że naród polski nie ma geopolitycznych warunków do samodzielnego bytu."

Pogrążony w poszukiwaniu fałszów historycznych, czy może tropiący winy ojców, minął profesor drogę, która prowadzi do szerokiego widnokągu toczonej się wojny, i powędrował za gwiazdą przewodnią z ewangelii "szkoły krakowskiej" aż do rozstaju: Jedna droga, polska, wyboista, wiodła dalej w kierunku wytyczonym przez syntezę "szkoły krakowskiej" na mokradła naszych win, wad, nieudolności, druga równa jak stół, budowana przez wykwalifikowanych inżynierów niemieckich, skręcała do przepaści. Mówiąc słowami pana Górkowymi dylemat jego tak wygląda: "Albo możemy istnieć jako państwo, ale przegrywamy je czasowo z własnej winy, albo jesteśmy raczej bez winy, ale upadamy jako państwo, gdyż to państwo nie ma potrzebnych warunków do niepodległej egzystencji i przetrzymywania burz dziejowych. . ."

Czy można mieć za złe, że Górka wybrał drogę swoich dziadów po intelekcie? Uważa przy tym, że "jest to zresztą nie tylko logiczne, ale i zgodne z wymową cyfr i faktów" (przypuszczalnie teje samej "szkoły").

Wyprzedźmy potykającego się na wybojach profesora i z lotu ptaka spojrzymy na obie drogi.

Drogę geopolityki on sam scharakteryzował jako drogę niemieckiej nauki i publicystyki, prowadzącą do ataku na Polskę. Pamiętajmy jednak, że każda droga usprawiedliwiająca atak na Polskę jest dla Niemców dobra. Dobra więc była



i geopolityka. Państwo polskie jednak swoim wiekowym bytem stwierdziło, że ma geopolityczne warunki samodzielnego bytu! Geograficzne podstawy Polski odrodzonej uzasadnił geograf tej miary, co prof. Romer; stwierdził tylko, że "Polska skazana jest na wielkość" i to zarówno pod względem obszaru jak siły. Niemcy to czuli, korzystali więc z każdej okazji, która nadawała się do osłabienia Polski a wzmocnienia żywiołu niemieckiego w naszym kraju.<sup>1</sup> Jak widać mamy w zasadzie jednakowy z Górka pogląd na geopolitykę. Jest rzeczą oczywistą, że w swoim dylemacie nie mógł wybrać alternatywy głoszonej przez Niemcy.

Czy mamy jednak pozwolić prof. Górcze wprowadzić się na drogę drugą jego dylematu? Nie. Przenigdy! Chociaż budowana jest przez polskich uczonych, służy ona również nauce i propagandzie niemieckiej... i nie niemieckiej. Błędy i wady polskie, które Górka robi kamieniem węgielnym swego rewizjonizmu, to stały refren wielozwrotkowej pieśni niemieckiej, w której słyszeliśmy argumenty z geopolityki i archeologii, z geografii i ekonomiki, z prawodawstwa i lingwistyki, z filozofii i historii, ze statystyki i religii, przeciw odbudowaniu i istnieniu Polski, refren streszczający się lapidarnie w języku Bismarcka i Hitlera jako "polnische Wirtschaft." Poczóż szukać innych argumentów, skoro — jak się okazuje — elita mózgow polskich, "mózgów o niebywałej w Polsce sile rozumowania" — jak pisze Górka — stwierdza, że Polacy nie są zdolni do bytu samodzielnego, nawet gdyby mieli do tego warunki geopolityczne!

Nie chcę zarzucać Górcze złej woli. Przypuszczam, że tylko dzięki swej umysłowości, której cechą zasadniczą jest wyszukiwanie stron ujemnych, rzuca pod adresem społeczeństwa oskarżenie:

"... gdy Polska szła ku katastroficznej sytuacji od roku 1935, ogół Polski z działań i podszeptów nie tylko niemieckiej, ale także włoskiej tajnej agentury sto razy więcej zajmował się sprawami żydowskimi czy nagonką antymasońską, niż wszystkimi innymi problemami. Ażeby zaś "trudniej było zgadnąć" prawdę ogłupianemu czytelnikowi, większość materiału z obcych agencji była upstrzona wypadami publicystycznymi, przeciw "obcym agenturom"."<sup>2</sup>

Nie idźmy za daleko i stwierdźmy, że Górka zarzuca ogółowi polskiemu tylko... brak rozwagi. Rzućmy jeszcze raz okiem na kierunek przez p. Górkę obrany i zostawmy wnioski czytelnikowi.

Więc profesor idzie drogą błędną! Zdaje się, że sam to podejrzewa. Pisząc bowiem, że mu ciężko na duszy, gdy przypomina zakłamanie w historii, dodaje w odsyłaczu: "Dlatego w mym skrócie dla obcych "Outline of Polish History" ani nie mogłem — bez dowodów i uzasadnień — ani też nie chciałem zmieniać dotychczas przyjętego w nauce sposobu przedstawiania dziejów zwłaszcza dawniejszych." Brnie jednak dalej.

A można było ze złego kierunku zawrócić i przyczyny klęski naszej poszukać na drodze innej, przeoczonej czy świadomie pominiętej.

Nie twierdzą, że jesteśmy bez win. Nie chcę dowodzić, że w Polsce działo się dobrze (wielu twierdzi, że na emigracji jest nie lepiej). Każdy z nas, kto patrzył na życie polskie przed majem i po maju 1926 a potem także po maju 1935, odczuwa gorzyc i ból, że to było źle a tamto niedobrze. Pamiętamy walkę rządów ze społeczeństwem, a zwłaszcza z młodzieżą akademicką, deptanie przez rząd prawa, morderstwa dokony-

wane z inspiracji rządu na jego przeciwnikach, ochronę zbrodniarzy, organizowanie rozłamów w stronnictwach opozycyjnych, nasyłanie bojówek lub policji na stronnictwa, drukarnie, uniwersytety i domy akademickie. Tak antypaństwowych rządów nie miał chyba żaden naród. Przynajmy tedy, że walka ze społeczeństwem tak rządy absorbowała, że nie starczyło im ani czasu ani energii na przygotowania państwa do wojny. (O. Górka zgodnie ze swą "przebudową myślenia" odwraca tę sytuację i twierdzi, że to akademicy... źle kierowali polityką Polski).

Mimo jednak takich rządów młody organizm państwowy dzięki siłom żywotnym narodu z każdym rokiem wzrastał i zwolna nabierał mocy. Ta moc sprawiła, że do nierównej walki ze straszliwą nawałnicą naród, opuszczony (i uwolniony) od rządu, stanął wielki zjednoczeniem chociaż bezbronny. Ale gdybyśmy nawet mieli rząd normalny i byli przygotowani do wojny, to i tak mało jest prawdopodobne, żebyśmy mogli wytrzymać aż do roku 1943, kiedy to siły naszych aliantów mają rozpocząć poważną akcję. Sam Górka pisze, "że zwycięstwa słabszych sił nad liczniejszymi należą do takich wyjątków, jak, nasz Kirholm lub Kluszyń, na ogół zaś czy raczej z zasady są niemożliwością. Oczywiście słabszy może się bronić przez pewien czas, ale nie zwyciężać." Polska w 1918 roku powstała, kiedy nasi nieprzejednani wrogowie, osłabiwszy się nawzajem, nie mogli ani temu zapobiec, ani przeszkodzić działalności naszych mężów stanu, a nie dlatego — jakby wynikało z wywodów O. Górki — że nasze wady ustąpiły, lub "zakłamanie" historyczne zmieniło się nagle w "prawdomówność." W przebiegu obecnej wojny państwa europejskie padały jedne po drugich pod naporem uderzeń niemieckich, choć miały rządy jakoby dobre, obywatele bezgrzesznych i — co nie do pogardzenia — czas do przygotowania obrony. Wynika z tego jasno, że oprócz lepszego czy gorszego ustroju, takich czy innych wad i zalet narodu, istnieje jeszcze czynnik odrębny, zupełnie od nich niezależny, mogący o niepodległości decydować z zewnątrz.

Czy więc Polska w starciu z Niemcami musi upadać? Czy nie ma tu wyjścia?

Owszem, jest! Wobec sąsiedztwa państw potężnych, a w zasadzie Polsce wrogich, państwo nasze musi być wielkie i mocne. Musi mieć przede wszystkim dogodne granice (oczywiście bez takich absurdów jak enklawa Prus Wschodnich lub t.zw. Wolne Miasto) i dostateczny obszar. Minimum tego obszaru wyznaczył polityce polskiej pod koniec pierwszej wojny światowej Dmowski. Nie z naszej winy obszar ten uległ zmniejszeniu. Dziś granice jego trzeba rozszerzyć na zachód. Wtedy podstawowy warunek naszego bytu będzie spełniony. Kto zna nasze młode pokolenie, jego moc i charakter jego ofiarność w pracy, jego zdolności organizacyjne, jego hart i zapał, ten nie ma wątpliwości, że naród potrafi urządzić swe oswobodzone od opryszków gospodarstwo.

Ale Górka tego nie widzi. Nie widzi ani naszych granic nad Odrą, ani naszych zdolności do bytu niepodległego. Wyjście z trudności i zbawienie Polski widzi w przymierzu z Sowietami, co zakrawa na złośliwy żart, tym bardziej dojmąco, że niewczesny. Są bowiem w kołach alianckich pomysły podobne budowane: "wolna Polska? A jakże! Ale w sojuszu "wieczystym" i pod przewodnictwem Z.S.S.R." Poczóż więc dawać nieprzyjaciółom naszej sprawy broń przeciw nam i to broń z polskiej wytwórni?

Pomóżmy teraz tragicznemu politykowi zzuć koturny, w których gra żalostną rolę napisaną przez szkołę krakowskich defetystów i zanim przejdziemy do wniosków, bijących zresztą w oczy, zabawmy się wspomnieniem dalszych czasów.

Rewizjonizm Górki jest dosyć dawny. Ale są dawniejsze. Niejeden z czytelników pamięta zapewne artykuły niejakiego

<sup>1</sup> Skorzystali też skwapliwie z układu, mocą którego wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego zrzekliśmy się likwidowania osad niemieckich na ziemiach zachodnich. A było to w roku Pańskim 1931, a październiku — o ile pamiętam — nie zaś w 1935, od którego Prof. Górka zaczyna liczyć grzechy rządu.

<sup>2</sup> "Tu go boli" — chciałoby się powiedzieć.



Jana Nepomucena Millera ogłaszane w "Wiadomościach Literackich." Krytyk ten zmiądzzył nieszczęsnego Mickiewicza, wykazując czarno na białym, że "Pan Tadeusz" to satyra na szlachtę, która tylko bawi się i spędza czas na wyszukanych ucztach. Niczego więcej biedny człowiek nie dojrzał, nie zrozumiał, nie odczuł. Ha, trudno. Każdy traktuje utwór miarą swoich możliwości intelektualnych i wrażliwości na piękno. Dzieje się to zresztą nie tylko w literaturze. Pamiętam jak pewnego razu nasz pluton wybrał się na zwiedzenie ogrodu botanicznego. W drodze powrotnej spotykamy swego dowódcę. "No i cóż, Reszka, podobał się wam ogród?" — "E, panie rotmistrzu, same krzaki" brzmiała odpowiedź.

Otóż w sukurs Janowi Nepomucenowi nadszedł ze swoim rewizjonizmem as nielada — Boy-Zeleński. Ten zastosował całą swoją umiętność, bogatą wiedzę i wspaniałe język nie tyle do utworów co do autorów i innych ludzi znanych i sławnych. Nazywało się to "odbronzawianiem." "Mickiewicz miał katar i zdradzał żonę" było wyraźnie z artykułów Boya, a wtedy nie jeden poeta ("poziomego lotu, nikczemnej postaci") poczuł się nagle równym Mickiewiczowi. "Sobieski nosił gacie" objawił Boy, a wtedy nie jeden kandydat na Drugiego (przez duże D) marszałka poczuł nie tylko wymienioną część garderoby ale i skrzydła husarskie szumiące sławą Chocima, Podhajec czy Wiednia. Tyle (poza rozrywką) było efektu z krytyki. "Pan Tadeusz" nie stracił nic na wartości, Mickiewicz nie zmałował do Własta czy Tuwima, Sobieski jest nadal symbolem zwycięskiej sławy.

Ale twórcą tamtych rewizjonizmów był nikomu nieznanym J. N. Miller, który wtedy wchodził dopiero w życie i szeroko znany i cytowany Boy — prawdziwy boy, gałgan i psotnik, który flirtował z Melpomeną a do Kliony wchodził przez alkowę.

Co innego Górka. On się uważa za kapłana Muzy historii. Uważa się także za polityka. Czyli chce działać. Działać zapewne dla dobra Polski wszystkim nam jednakowo drogiej. Otóż proponuje profesorowi następujący pakt, nie wieczysty, ale właśnie koniunkturalny:

Żyjemy wśród społeczeństwa brytyjskiego. Jesteśmy dla niego źródłem wiadomości o Polsce, źródłem niegorszym niż tygodniki i broszury. Niektórzy z nas mają kontakty z dziennikarzami brytyjskimi, z prasą. Nasze wady i grzechy są dla nich dostatecznie widoczne. Nie mówmy więc o nich, ale zwróćmy uwagę na błędy — przy wszystkich zaletach — naszych gospodarzy w stosunku do Polski. Trzeba im wyjaśnić, że Polska poniosła klęskę nie przez swoje rzekome czy prawdziwe wady, nie przez brak warunków geopolity-

tycznych, ale przez złe granice, które oni nam wbrew naszej woli w Traktacie Wersalskim narzucili. Narazili przez to nasz naród na niesłychane cierpienia, których nie przeważa gościnność, przyjaźń i sympatia dla garstki naszej emigracji. Domagamy się innego zadośćuczynienia. Tytułem wyrównania niesprawiedliwości Traktatu Wersalskiego musimy dostać Warmię, Prusy Wschodnie i Gdańsk. To jasne. Ale to są porachunki z ubiegłej wojny. Z tej wojny Polska musi wyjść bogatsza o cały Śląsk, Wielkopolskę Nadodrzańską i Pomorze Zachodnie. Jest to nie tylko sprawiedliwe dla nas, ale i korzystne dla Zjednoczonego Królestwa. Rodaków na zwróconych nam obszarach przyjmujemy jak dawno niewidziane rodzeństwo. Instruzów lub renegatów o ile ocaleją w dniach sądu i kary, wygnamy "nach Vaterland."

Taki jest nasz program. Program krótki, zwięzły, jasny. Nie mając dostępu do górnych regionów polityki, my szary tłum żołnierzy, w służbie czy na urlopie, możemy urabiać opinię społeczeństwa od dołu. Zadaniem naszej elity umysłowej, profesorów, polityków, strategów, jest wpływać na myślenie "góry" w pożądanym dla nas kierunku. Ta praca musi iść równoległe z przygotowaniem dowodów rzeczowych do pokoju. Tego oczekuje od reprezentantów nauki, polityki i publicystyki polskiej cały naród.

Czy zechce pójść po tej linii profesor Górka? Górka — historyk, Górka-polityk, Górka-publicysta? Ma przed sobą prawdziwe rozdroże: drogę łatwą, którą jeździ od lat, oraz ledwo zaznaczoną ścieżkę, którą w znojmym, nadludzkim niemal trudzie rąbiąc w granicę, trzeba zamienić na drogę wiodącą do prawdziwej Niepodległości.

Nie wiemy co wybierze. Jak dotąd — to nadal błądzi w zamkniętym kręgu wad naszych i grzechów, zaczadzony w młodości księgą czarnej magii, której tytuł "Przyczyny upadku Polski."

Może on się jednak zmienić. Może wygramoli się z grzęzawiska, na którym, brnąc po (nie chcąc przesadzić) kolana, uganiania się za błędnymi ognikami naszych grzechów; może stanie na twardym gruncie programu realnego. Może zechce oddać swoją wiedzę, umiętność posługiwania się historią i rozległe stosunki międzynarodowe, pracy ku odzyskaniu wymienionych ziem północnych i zachodnich. A gdy w przyszłości prof. Górka obejmie berło uniwersytetu polskiego np. w Szczecinie — młodzież polska przyjdzie dużą gromadą wypełni nie tylko aulę, korytarze i schody, ale ulice, zaułki i ogrody nad starą Odrą, by w skupieniu wysłuchać jego wykładu inauguracyjnego: "Przyczyny upadku Niemiec."

Quod felix, faustum fortunatumque sit.

Tomasz Janikowski

## NOTY I UWAGI

### HORYZONT WOJENNY

Wiadomości dochodzące z Niemiec i krajów przez nie okupowanych wskazują wyraźnie, że kierownictwo państwowe niemieckie przygotowuje się do czwartego roku wojny . . . i do lat następnych. Więc propaganda niemiecka przyzwyczaja ludność do myśli, iż wojna trwać będzie długo, w dziedzinie organizacji zaś zaszło wiele zmian, wyrażających się w wzmocnieniu egzekutywy u góry przez mianowanie na stanowiska resortowe nowych ludzi z partii. Cały szereg dyktatorów, podlegających bezpośrednio Hitlerowi, ukazał się w różnych dziedzinach organizacji państwa i organizacji produkcji na cele wojny.

Wszystko wskazuje na to, że kierownictwo niemieckie chce osiągnąć w tym roku decyzję militarną tylko w Rosji. W tym celu nowe setki tysięcy — do miliona — kwalifikowanych robotników powołano z fabryk pod broń i wysłano na front. Stąd oczywiście próby rekrutacji

robotników metalowych z Francji. Zarządzono zbiórkę złomu żelaznego na ogromną skalę. Nawet maszyny w fabrykach nie dających się przestawić na produkcję wojenną, wrywane są z betonowych podstaw i odsyłane do hut. Proceder ten ma zaoszczędzić transportu rudy i produkcji w kopalniach oraz zużycia w hutach węgla. Gdyby za tę cenę można było pobić Rosjan w tym roku, stawka by się opłaciła. Nowe maszyny można zawsze zrobić.

Równocześnie fabryki niemieckie ograniczyły produkcję dotychczasową sprzętu wojennego t.z. czołgów i armat. Kampania w Rosji ma być wygrana tym, co jest do dyspozycji. Natomiast obecnie przechodzi się w Niemczech na produkcję lokomotyw, okrętów podwodnych, nowych typów samolotów i artylerii do przewożenia w samolotach. Świadczy to, że w przewidywaniu długiej wojny chodzi o narzędzia wojny obronnej oraz eksploatacji podbitych obszarów. Nie znaczy to, jakoby zarzucono plany działań ofensywnych, do których wystarczy



broni z produkcji ograniczonej, — zwłaszcza że działania te mogą być prowadzone przez mniej liczne wojska specjalne.

W świetle tych wysiłków niemieckich specjalnego znaczenia nabiera walka o Stalingrad. Wysiłek niemiecki jest tam naprawdę na skalę największą, a obrona sowiecka przechodzi nawet *Sebastopol*. Pisałoby się o tym, jakie znaczenie ma kampania niemiecka nad Donem i Dolną Wolgą już sama w sobie. Nie ulega wątpliwości, że po zdobyciu Stalingradu Niemcy zwrócili by główny wysiłek ku Moskwie i to z dwu kierunków: zachodniego i południowego. Nim ten drugi cel jednak osiągną — jeżeli w ogóle go osiągną — nie mogą mówić, że wywalczyli rozstrzygnięcie w Rosji. Z punktu widzenia taktycznego na zanotowanie zasługuje masowe użycie lotnictwa przez Niemców w walkach o Stalingrad.

Z punktu widzenia jednak całości przebiegu wojny Egipt i Kanał Suezki mają *większe znaczenie* w tej chwili, niż Stalingrad. Oczywiście, zwycięstwo Stalingradu może się odbić na losach Egiptu, gdyż zwolnione stamtąd wojska lotnicze i lądowe niemieckie mogłyby ukazać się w Egipcie, wzięcie jednak Egiptu wywiera natychmiastowy wpływ na wszystkie teatry wojenne i daje niesłychane możliwości strategiczne współpracy niemiecko-japońskiej.

Japonia na w tej przed chwili sobą cztery strefy operacyjne: amerykańską opartą o Hawaje i Midway, australijską wspartą o Nową Gwineję i Wyspy Solomona, chińską z aktywnym frontem w Cze-Kiang i Kiang-Si oraz brytyjską opartą o Indie, Cejlon i — ostatnio — Madagaskar. Każda z tych stref kryje niebezpieczne dla Japończyków możliwości, ale największe strefa australijska, gdyż ta daje duże pole do działań zaczepnych Amerykanom. Próby zlikwidowania właściwej strefy amerykańskiej na Hawajach i Midway nie udało się, a następstwem tego są duże wysiłki japońskie w kierunku na Australię. Nie przesądzając wyniku toczących się walk lądowych w dżunglach Nowej Gwinei i na Wyspach Solomońskich, stwierdzić jednak trzeba, że tu inicjatywa nie jest już wyłącznie po stronie Japończyków. Nie mają oni już również swobody wyboru teatru walk, a przynajmniej nie mają swobody nieograniczonej, jak dotąd. Nie zdecydowali się na uderzenie na Rosję, zrezygnowali z zamiarów likwidacji "incydentu chińskiego" już teraz, *muszą* podejmować walkę w strefie australijskiej.

Oczywiście, klęska brytyjska w Egipcie mogłaby wpłynąć na zmianę planów japońskich, na razie jednak nie Brytyjczycy, lecz Niemcy odnieśli dotkliwą porażkę. Ofensywa Rommla na przełomie sierpnia i września odkryła, iż stoi przed nim przeciwnik, który skorzystał wiele z dotychczasowych doświadczeń, opłaconych zresztą stratą 80 tysięcy ludzi w Libii, w czerwcu. Okazuje się że na skutek przesadnego może tym razem milczenia Sztabu w Kairo, prasa brytyjska nie była informowana równoległe z biegiem wypadków i nie zdawała sobie sprawy z rozpiętości walk. Rommlowi *udało się* obejść dwiema dywizjami pancernymi lewe skrzydło brytyjskie i dotrzeć na 15 mil tylko od szosy nadbrzeżnej z tyłu za pozycjami brytyjskimi. Obrona jednak była tak zorganizowana w głąb i tak elastyczna, ogień artylerii przeciwpancernej brytyjskiej tak silny i skuteczny, akcja lotnictwa tak masowa, manewry lekkiej broni pancerniej brytyjskiej na skrzydła Rommla tak niepokojące, że Rommel wycofał się poniosłszy znaczne straty. Wendell Wilkie, który tam zjawił się po walkach, wymienił cyfrę 100 czołgów niemieckich zniszczonych bądź wziętych. Bardzo znamienne jest, że przy tak głębokim zagonie dywizji Rommla nie było u Brytyjczyków, pozostawionych na przodzie, śladu niepokojów z powodu otoczenia. Jest to zasadniczym warunkiem powodzenia w wojnie nowoczesnej. Kto wie, czy gen. Montgomery nie mógł być zniszczyć znacznych sił Rommla już teraz . . . W każdym razie przypało mu w udziale duże powodzenie.

Wiadomości nadsyłane przez korespondenta "The Times" z Egiptu potwierdzają dotychczasowe sformułowania "Myśli Polskiej" co do nowej taktyki niemieckiej. Wiadomości te mówią, że Niemcy mają tam "silne jednostki artylerii przeciwpancernej," pozostające *poza* związkami dywizji pancernych, lekkich i zwyczajnych, dysponującymi naturalnie własną artylerią zwykłą i ppanc. Zasadniczym też celem taktyki niemieckiej w ostatniej bitwie było wywabienie jednostek pancernych brytyjskich do walki kawaleryjskiej na terenie wybranym uprzednio przez Niemców. Gen. Montgomery jednak wolał naśladować Fabiusza Cunktatora . . .

Nieco światła na sytuację w Egipcie rzuciła też ostatnia mowa Churchilla który ujawnił, że siły Osi w Egipcie liczą teraz 12 dywizji, że jednakże oprócz 8mej Armii na Pustyni jest w Egipcie jeszcze jedna armia brytyjska, oparta o Deltę Nilu, gdzie warunki walki byłyby zupełnie odmienne.

Politycznie również Churchill oświetlił sytuację. Nie wahał się więc odkryć, że na konferencji w Moskwie toczona była żywa dyskusja. Rosjanie twierdzili, że Sprzymierzeńcy anglosascy nie uczynili dość, by odciążyć Rosję, a stronie brytyjskiej było trudno uzmysłowić Rosjanom, co to są zagadnienia transportu przez oceany. Ostatecznie jednak Churchill wierzy, iż przekonał Stalina, że Brytyjczycy są "dobrymi i wiernymi towarzyszami broni Rosjan w tej wojnie, co udowodnią zresztą nie słowa lecz czyny."

Równie ważne jest stwierdzenie Churchilla, iż minęło już jedno wielkie niebezpieczeństwo, a mianowicie to, iż Hitler mógł zorganizować *po swojej stronie* Europę, kreując się czymś w rodzaju nowego Karola Wielkiego. Należy tu stwierdzić, że premier Churchill widział te rzeczy lepiej, niż szereg innych polityków angielskich. W takim obrocie rzeczy, jaki miał miejsce, Hitler stracił bardzo duże możliwości, a tyleż Sprzymierzeni zyskali. Było to w największej mierze — powiemy bez ogródek — *zasługą narodu polskiego*, gdyż Polska z natury rzeczy musiała być kamieniem probierczym dla Europy. Rzeczywistość tę należy mieć nieustannie na uwadze przy ocenianiu sytuacji wojennej. Rzeczywistość ta staje się też z kolei kamieniem probierczym wyników polityki polskiej.

Zastępca

## "DEMOKRACJA" W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

Są w środowisku polskim politycy, i to dość głośni, którzy ciągle pouczają Polaków, że mają się zasługiwać "demokracjom," że mają się tłumaczyć z rzekomych win wobec "demokracji," że mają troszczyć się przede wszystkim o ochronę mniejszości it.d. Takie pojmowanie spraw polskich staje się nawet podstawą koalicji międzypartyjnych z jednej strony i polityki naszej zagranicznej z drugiej. W publicystyce zaś prowadzi to do kompromitujących dziwolągów na łamach "Dziennika Polskiego," który głosi:

"Jaką straszną krzywdę narodowi chińskiemu wyrządzili politycy polscy, flirtując z Japonią w czasie wojny zaborczej Japończyków w Chinach." Pisze: "politycy polscy," choć zagranicą to się tłumaczy jednym wyrazem: "Polska."

Wkrótce się okaże, że nie ma narodu na kuli ziemskiej, któremu by Polacy nie wyrządzili strasznej krzywdy, za którą oczywiście naród polski powinien zapłacić.

Te błazeństwa polityczne możliwe są tylko na tle niewyrobienia politycznego pewnej części zarówno społeczeństwa, jak i środowiska kierującego polityką oficjalną — oraz na tle oportunistycznym polskiego — wewnętrznego i międzynarodowego.

Jak naprawdę na te sprawy zapatrjuje się odpowiedzialna opinia brytyjska, świadczą głosy prasy londyńskiej wobec kilku państw neutralnych i jednego, które świeżo wkroczyło w wojnę.

O Portugalii nawet nie ma co mówić. Pomimo, że nie ma ona rządów demokratycznych, cieszy się stałą i uznaną sympatią opinii brytyjskiej i przyjaźnią całej W. Brytanii. Deklaracja ostatnia rządu Salazara pod adresem Brazylii, zapewnijająca o "*moralnej solidarności*" wobec wkroczenia Brazylii do wojny, wzmocniła tylko uczucia sympatii brytyjskiej do Portugalii.

O Brazylii zaś, która również nie ma rządów demokratycznych, rozpiśnięta się z pochwałami ostatnio sam "The Times," nazywając brazylijską formę rządu "łagodnym autorytarianizmem."

Tak samo przychylnie echo znalazły posunięcia wewnętrzne nawet w Hiszpanii, gdzie gen. Franco usunął zwolennika Niemców Serano Suner'a zarówno z rządu, jak i z kierownictwa "Falangi," przesuując szalę od ekstremistów i zwolenników współpracy ideowej i politycznej z Niemcami do żywiołów konserwatywnych, opartych na tradycji i religii.

Znamienne jest też traktowanie w opinii politycznej brytyjskiej Turcji. Ostatnio "The Sunday Times" ogłosił artykuł Sir Percy Loraine'a, b. ambasadora brytyjskiego w Turcji w latach 1933-39. Ten znakomity Anglik tak, z wielkim uznaniem, streszcza cele tureckiej polityki:

"Integralność narodowej suwerenności, narodowego honoru, narodowego charakteru i rasy tureckiej. Integracja (rozumimy to jako: zespalenie w jedną całość — przyp. M.P.) narodowej polityki i narodowych zasobów z narodowym społeczeństwem."

Program ten powinno sobie odpisać szczególnie Stronictwo Ludowe, które pretenduje — w słowach raczej niż w działach — do roli samodzielnej, nie związanej z międzynarodówkami. Odpisawszy zaś, powinno posłać z Londynu do swojego kierownictwa w Kraju, bo tam by prawdopodobnie lepiej to zrozumiano, niż wśród ludowców w Londynie, współautorów słynnej deklaracji "trzech stronictw."

## KOMPROMIS

Pod tym tytułem londyńska "Star" zamieszcza następującą notatkę: "Na pewnym lunch'u dyplomatycznym spotkałem dyplomatów neutralnych składających gratulacje naszemu Gabinetowi oraz Urzędowi Spraw Zagranicznych z powodu genialnego brytyjskiego zmysłu kompromisu.

Okazały by niespodziane pojawienie się ściśle ograniczonej i całkowicie prywatnej (very private) Listy Miesięcznej, publikacji wydawanej dla członków Ciała Dyplomatycznego w Londynie. Lista, która podaje nazwiska piastujących różne godności w misjach dyplomatycznych uznanych przez Wielką Brytanię, ukazała się była po raz ostatni w lutym.



Oto tło zdarzeń: w 1940 roku powstał kłopot, ponieważ Estonia, Łotwa i Litwa zostały wcielone do Z.S.S.R. i Moskwa zażądała, żeby ich poselstwa w Londynie zostały zamknięte.

Moskwa zażądała również, żeby własność tych poselstw została przekazana miejscowemu przedstawicielowi Z.S.S.R.

Żądanie to zostało bez rozpatrzenia (went unheeded). Rokowania jednakże ciągnęły się przez dwa lata i nazwiska trzech przedstawicieli bałtyckich republik w Londynie nadal ukazywały się na Liście aż do lutego b.r.

Uważane to było przez niektórych jako afront dla Związku Sowieckiego. Lecz Wielka Brytania nie sądziła, że może działać w tym wypadku bez porozumienia ze Stanami Zjednoczonymi. Ameryka zaś niczego nie przedsięwzięła.

Obecnie, po raz pierwszy, nazwiska trzech Ministrów nie znajdują się już na zwykłym miejscu Listy sierpniowej. Na ostatniej jednakże stronie zjawia się taka notatka: "Lista osób już nie włączonych do Listy poprzedniej, lecz jeszcze uznawanych przez Rząd Jego Królewskiej Mości jako osoby posiadających przywileje dyplomatyczne." I ich nazwiska są tu podane.

Z trzech wymienionych posłów p. Torma (Estonia) jest młody i włada biegle językami rosyjskim, francuskim i niemieckim, p. Zarin (Łotwa) jest miłośnikiem muzyki. Jego to przyjaciele w Petersburgu, kiedy tam przebywał, nazywali "Angliczanin," gdyż miał taki wygląd angielski. P. Balutis jest groźnym negocjatorem. Był on wybitnym prawnikiem litewskim i trzy lata temu nie przyjął stanowiska wicepremiera."

## CAŁUN MILCZENIA

Całun milczenia spowija od dłuższego czasu los naszych rodaków w Rosji. Wiemy, że oddziały wojskowe oraz znaczne grupy ludności cywilnej wywakuowane zostały do Persji i sąsiednich krajów Imperium Brytyjskiego. Co się dzieje z resztą, nierównie liczniejszą? Gdzie są sprawozdania z ich życia i z pomocy im udzielanej? Krążą na ten temat najróżniejsze wieści. Czy nie byłoby stosowne, by Rząd ogłosił w tej sprawie jakąś Białą Księgę, omawiającą całość zagadnienia i następnie, by ogłaszał miesięcznie, lub co najmniej kwartalnie, sprawozdania? Ile ich jeszcze tam jest, naszych rodaków, i w jakich warunkach? Od kiedy zaczęła przybywać pomoc i w jakich ilościach? Ile udzielono pomocy i w jakiej formie w styczniu, lutym, marcu, kwietniu, maju, czerwcu, lipcu, sierpniu? Ile tej pomocy dała Polonia w Ameryce, ile emigracja polska w W. Brytanii, ile Stany Zjednoczone i Imperium Brytyjskie, w których dobrą wolą nikt nie wątpi?

Jaka jest śmiertelność wśród tych naszych rodaków i dlaczego? Czy śmiertelność ta zwiększa się czy zmniejsza? Ile ich stamtąd powróci? Ogłosiliśmy w poprzednim numerze "Myśli Polskiej" relacje nowojorskiego "Robotnika Polskiego" o nadużyciach przy wysyłce naszym rodakom do Rosji artykułów, zakupionych z funduszu amerykańskich postawionych do dyspozycji Rządowi Polskiemu. Rząd Polski w tej sprawie w Londynie nic nie ogłosił, wykazując jakąś dziwną wstydlivość. Natomiast wzbudzonej opinii Polonii Amerykańskiej p.min. Stańczyk nie mógł odmówić tak po dyktatorsku wyjaśnień i dlatego ogłosił w tamtejszej prasie polskiej w lipcu następujące oświadczenie:

"Po otrzymaniu informacji rzucających światło na sprawę nadużyć ze strony panów Freedman w związku z wysyłką starej odzieży dla obywateli polskich w Rosji, natychmiast zarządziłem inwestygację dla sprawdzenia nadużyć ze strony tych, którzy sortowali i decydowali o użyteczności odzieży, jakoteż ustalili formę kontroli przesyłek do Rosji.

"Równocześnie zarządziłem reorganizację dotychczasowych warunków nabywania odzieży z funduszu Lease-Lend, kwalifikacji tych towarów i systemu kontroli podczas zbierania i wysyłki do Rosji.

"Przeprowadzenie dochodzenia poleciłem p. ambasadorowi Ciechanowskiemu i p. radcy Żółtowskiemu. Wyniki dochodzenia podane zostaną do publicznej wiadomości.

Jan Stańczyk."

Miejmy więc nadzieję, że się dowiemy, kto tam krzywdził bezdomnych, głodnych i chorych. Ale byłoby też dobrze, gdyby p. min. Stańczyk ogłosił również, jaką pomoc nasi rodacy faktycznie otrzymali na miejscu, w Rosji. Wszystko jedno, czy odzież była posortowana, czy nie, czy stara znoszona i brudna, czy nowa i czysta, czy koce były bawełniane czy wełniane, czy podszewy skórzane, czy półskórzane i czy w puszkach były jarzyny tylko, czy też cukier, tłuszcz, mięso i mleko. Do kiedy pomoc ta dochodziła i od kiedy przestała dochodzić?

Bo tak jak jest dzisiaj, musi być bardzo źle. Członek Rady Narodowej, p. Szczyrek pisze w *Polsce Walczącej*: "Niestety tam w Rosji obecnie coś się popsuło. Z takim rozmachem prowadzona akcja pomocy napotkała na przeszkodę. . . . Główny głos w tej sprawie ma rząd Związku Sowieckiego."

Wiele mówiące były również słowa gen. Boruty-Spiechowicza do przedstawicieli prasy szkockiej. "Jak można pomóc Polakom w Rosji?" — pytali Szkoci . . .

— "Przez pozostawienie tam polskich placówek pomocy," odpowiedział najpierw generał Boruta-Spiechowicz.

Cóż więc jest z tymi placówkami, co się z nimi stało?

— "Przez stworzenie tam możliwości pracy dla alianckich Czerwonego Krzyża i Białego Krzyża, mówił dalej generał.

A więc nawet tego od rządu Sowieckiego nie osiągnięto. . . . Więc jest sojusz, i jest wzajemna pomoc i propaganda, i parady, i wizyty a tego jednak nie ma? A coż pomoże milczenie w tej sprawie?

— "Przez współpracę instytucji polskich w rozdziale darów z Ameryki," mówił jeszcze gen. Boruta-Spiechowicz. . . .

Więc jak to? Więc dary amerykańskie, więc dary naszych rodaków z Ameryki naszym rodakom w Rosji, więc dalej artykuły zakupione z kredytów Rządu Amerykańskiego, rozdzielane były bez kontroli ofiarodawców?

— "Przez pomoc dla Związku Sowieckiego nie tylko w materiale wojennym, ale i w środkach żywności," oświadczył wreszcie Generał.

Ta dziedzina jest realizowana, bo właśnie po wizycie premiera Churchilla w Moskwie zawarty został w Londynie układ kanadyjsko-sowiecki o dostawę pszenicy. Ale kto myśli o polskich wygnańcach?

Odpowiedzi gen. Boruty — Spiechowicza dziennikarzom szkockim były rzeczowe i słuszne. . . . Jednego tylko gen. Boruta Szkotom powiedzieć nie mógł. Ze problem pomocy naszym rodakom w Rosji powinien być z Sowietami załatwiany i załatwiony nie na platformie charytatywnej, ale na platformie politycznej, że jest to problem polityczny.

Tego nie mógł powiedzieć wojskowy, bo sprawa polityki jest sprawą rządu. Oto wyniki tej polityki.

## ZBIEŻNOŚCI I NIEDOPowiedzenia

Wyjazd naszego ambasadora, przy rządzie Związku Sowieckiego, z Kujbyszewa zbiegł się z przeszkodami w udzielaniu pomocy naszym rodakom w Rosji, o których pisze w *Polsce Walczącej* red. Szczyrek. Wyjazd naszego ambasadora zbiegł się również z przyjazdem do Moskwy dużej misji dyplomatycznej — wojskowej brytyjskiej z premierem Churchillem na czele. Wydawałoby się, że właśnie w takich okolicznościach obecność naszego ambasadora w Sowietach jest nie tylko wskazana, ale wprost konieczna. Mamy setki tysięcy naszych obywateli w Związku Sowieckim, którym się należy opieka i ochrona od naszego Rządu i od Sprzymierzonych. Jesteśmy sojusznikami z jednej strony Wielkiej Brytanii, z drugiej Związku Sowieckiego. . . .

Dziwne to zbieżności i dziwnie one świadczą o zdolnościach politycznych — dyplomatycznych kierowników naszej polityki oficjalnej.

Tak samo dziwne się wydaje, iż na święcie dorocznym lwowskiego dywizjonu myśliców nocnych w Wielkiej Brytanii tyłu polityków się zebrało, a tak mało powiedziano — właściwie nic — o Mieście, którego nazwę Dywizjon nosi. . . .

## WYPADKI W PAŃSTWIE WĘGIERSKIM

Węgry, obecny sojusznik niemiecki i jeden z najbliższych sąsiadów Polski, zdają się być u progu dużego kryzysu wewnętrznego. Jak wiadomo, głową państwa węgierskiego jest Admiral Horthy, który piastuje godność regenta królestwa bez króla. W celu stabilizacji stosunków, zwłaszcza wobec zakusów hitlerowskich od wewnątrz i zewnątrz, obie Izby parlamentu węgierskiego wybrały młodszego syna Regenta, Stefana Horthy, zastępcą i następcą ojca. Nawet socjaliści i liberałowie w Parlamencie głosowali za młodym Horthy, a wstrzymali się tylko członkowie dwu konkurencyjnych grup pokroju nazistowskiego z Imredym i Szalassim na czele.

W ten sposób wreszcie miała być załatwiona na stałe na Węgrzech sprawa ustroju, gdyż z czasem ogłoszonoby dynastię Horthych dynastią królewską. Dążyła do tego arystokracja węgierska, której nie w smak był inny kandydat, Albrecht Habsburg osiadły w Budapeszcie, który przechylał się na stronę hitleryzmu. Szef arystokracji węgierskiej hr. Janos Eszterhazy porównywał już publicznie rodzinę Horthych z rodziną Hunyadich, w której również po ojcu zasłużonym dla kraju syn został królem.

Tymczasem w dniu 20 sierpnia 1942 Stefan Horthy zginął w Rosji na froncie, pilotując samolot myśliwski. Tak przynajmniej doniosła agencja niemiecka, nie troszcząc się o to, iż jest dość dziwne, by następcą tronu i to w wieku lat 38, był bojowym pilotem.

W dwa tygodnie później zginął w wypadku lotniczym w Budapeszcie zięć Admirała Horthy'ego, 36-letni hr. Juliusz Karolyi, który akurat również trenował jako lotnik.

Admirałowi Horthy'emu pozostał jeszcze jeden syn, Miklos Horthy, poseł węgierski w Brazylii. Jeżeli wracając do kraju nie zginie. . . . w wypadku lotniczym, będzie prawdopodobnie kandydatem z nowych wyborach na stanowisko następcy Regenta.



# Z PRASY I PUBLICYSTYKI

## SUWERENNOŚĆ

Pojęcie to musi być dziwnie mocno wbudowane w psychikę europejską, bo jakoś ciągle jest atakowane. Niedawno ukazał się manifest socjalistyczny, podpisany m.in. przez pp. Priestleya i Joada, a żądający "wyzwolenia Indji i Imperium, obalenia suwerenności i ustanowienia socjalistycznej W. Brytanii, jako części socjalistycznego Państwa Europejskiego."

Z tej okazji *Truth* zauważa co następuje:

"Tajemniczym pozostaje, jak można równocześnie wyzwalać Indie i Imperium i obalać suwerenność narodową . . . Nie bardzo też widać prawdopodobieństwo, by nasi sprzymierzeńcy Stalin, Roosevelt i Czang-Kai-Szek godzili się na obalenie suwerenności Rosji Stanów Zjednoczonych czy Chin. Najwytrzymalszym i najuporczywszym obalaczem suwerenności jest, jak dotąd, Hitler — i dlatego pewno tyle razy nam mówiono, że jednym z najważniejszych naszych celów wojny jest obalenie Hitlera i przywrócenie suwerenności narodów okupowanych, bez względu na ich małość czy wielkość, a tym mniej, na ich charakter socjalistyczny czy inny."

*Truth* wyraża przekonanie, że istną fantazją jest domaganie się od W. Brytanii, "by zaryzykowała wszelkie swe tradycje, dobrobyt, ba samo swe istnienie, — wszystko dla ustanowienia Socjalistycznego Państwa Europy, co do którego nie ma żadnej oczywistości, iżby znajdowało się wśród pragnień czy to Anglii czy Europy."

## LEWICA FRANCUSKA

Ukazała się niedawno książka pośmiertna Arveda Arenstama *Tapestry of a Debauch*, poświęcona upadkowi Francji. Autor był gorącym zwolennikiem ideologii 1789 roku. Gorzkie słowa wypowiedziane w jego książce o postawie francuskiego socjalizmu w roku 1940 są tym znamiennejsze.

*Tablet* w sprawozdaniu z tej książki zwraca właśnie uwagę na dużą wagę takiego świadectwa. "Opowiada nam on, jak mało kto przed tym, o Karolu Spinasse prawdziwym "enfant chéri" Bluma, który szybko przedzierzgnął się w francuskiego Henri de Man'a, entuzjastycznie identyfikując swój dawny socjalizm z nacjonal — socjalizmem . . . Sam Blum i Georges Bonnet starali się porwać za sobą partię (S.F.I.O.), ale — jak stwierdza Arenstam — "większość straciła była panowanie nad nerwami i gotowa była przedrzeć *en bloc* do partii totalistycznej Lavala. Tak to się stało, że Adolf Hitler do swych wawrzynów mógł dodać zwycięstwo nad francuskim Marxizmem."

Do tego świadectwa o postawie socjalistów francuskich w roku 1940, dodaje Arenstam inne świadectwo, bardziej jeszcze znamienne pod jego piórem: "*Action Francaise* była w rzeczywistości jedynym francuskim organem, którego niesposób oskarżać o płaszczenie się (cringing) przed zwycięzcą, choć i *Figaro* zachowywało się przyzwoicie."

Zaiste świadectwo warte pamięci, bo pochodzące od człowieka, "którego cała filozofia polityczna oparta była o ideały 1789 roku." *Amicus Plato sed magis amica veritas* . . .

## PIERWSZY ALIANT ŁACIŃSKI

*Weekly Review* z racją wskazuje na doniosłość brazylijskiego wkroczenia w wojnę, jako pierwszego — obok Gaullowskiej Francji — narodu łacińskiego po tej stronie frontu.

"Jest to fakt bardzo znamienity, albowiem w łacińskiej kulturze, rozsypanej po całym świecie, znajduje się jakaś cnota bardzo odrębna, która winna odegrać znaczną rolę w przyszłym świecie. Są i inne dobre strony, może bardziej oczywiste w dołączeniu się Brazylii do naszej strony walczącej: znaczna flota handlowa, pierwszorzędne położenie geograficzne, surowce. Ale jakkolwiek wartościowe są te korzyści, prawdopodobnie najdonioślejszą pomocą dla Sprzymierzonych Narodów jest właśnie — ta nowa wyrwa wyłamana w łacińskim świecie."

Nie zapominajmy i o tym, że "to południowo — amerykańskie państwo łacińskie jest w możliwie najściślejszych związkach z Portugalią, a poprzez Portugalię z Hiszpanią i innymi narodami łacińskimi."

Nie popadając w zasadę *post hoc ergo propter hoc*, można tu — dla pamięci — zanotować, iż niedługo po decyzji Brazylii nastąpiła dość znamienita zmiana stosunków wewnętrznych w Hiszpanii, a mianowicie ustąpienie wyraźnego sympatyka Niemiec, jakim był minister spraw zagranicznych Serano Suner.

## "SŁUSZNE PRAWA" ROSJI

Sir Bernard Pares, pozostając wiernym swemu znanemu stanowisku, raz jeszcze na łamach *Contemporary Review* sączy zrozumienie dla "słusznych" rewindykacji rosyjskich w niczem się już nie dziwiącą opinię brytyjską.

Przed wszystkim należy odrzucić, powiada autor, wszelkie obawy pod adresem reżimu bolszewickiego: dobre one były w czasach trockizmu, ale nigdy w czasach stalinizmu . . . Nie rozumie tego nawet lewica angielska, i ją to chce Sir Bernard nawrócić: "Śmiertelna walka między Stalinem a Trockim stała się centralnym faktem sowieckiej historii politycznej, ale znaczenia jej ani trochę nie rozumiano w Anglii, ani na lewicy, ani na prawicy, ani w ogóle. Nasza lewica nie spostrzegła, że ci dwaj ludzie byli politycznymi przeciwstawnościami, że Stalin jest konstruktywnym mężem stanu na wewnątrz, że odrestaurował godność rodziny, że nawet zadośćuczynił w pewnej mierze chłopskiemu instynktowi własności (ba, teraz nawet krok za krokiem usuwa ograniczenia dla religii) — słowem, że cały kierunek polityczny okresu jego władzy szedł wstecz od międzynarodowego do narodowego celu (that the whole trend of his period of power has led back from the international to the national). . . . Nie znajdujemy się w przy mierzu z Trockim i jego "rewolucją permanentną" ale z człowiekiem, który Trockiego wyeliminował."

Tyle co do podstawy ideologicznej — politycznej.

Co oznacza ów nawrót od międzynarodowego do narodowego kierunku, objaśni nam sam Sir Bernard Pares:

"Rosja, na skutek rewolucji, straciła była prawie wszystko, co nabyła od czasów Piotra

Wielkiego. Pod kierownictwem Stalina nawróciła teraz od międzynarodowego do narodowego kierunku. Zużyła czas między 1939 a 1941 rokiem do odzyskania wszystkiego, co tylko mogła, z terytoriów straconych w r. 1918; ziemie te okazały się i tak niezdolne do własnej obrony i byłyby stały się łupem Niemiec, zgodnie z programem *Mein Kampf*. Na wewnątrz Rosja zmieniła carski system polityki "jednego narodu" na równe prawa i równą odpowiedzialność dla wszystkich narodowości (!!). Przyjazna a więc i niepodległa Polska czy Czechosłowacja są koniecznością dla niej jako bariera przeciw przyszłej germańskiej agresji, ale będzie się Rosja opierać żądaniom podzielenia się z Polską terytoriami Białej Rusi czy Ukrainy, narodowo znacznie jej bliższymi niż Polski. Małe Państwa Bałtyckie, niezdolne do samoobrony, nie figurowały nigdy na mapie Europy jako państwa narodowe aż do czasu przejściowego kolapsu Rosji w roku 1918. Są zaś one jej bramami obrony i stałym przedmiotem niemieckiej ambicji."

Tak się przedstawia planowanie lepszego świata w oczach p. Bernarda Paresa.

## NIEMIECKICH DZIESIĘCIORO PRZYKAZAŃ

*Militär Wochenblatt* — jak donosi *Times* — zamieszcza taką oto listę dziesięciorga przykazań, opartą na doświadczeniach wschodniego frontu, a mającą zapewnić zwycięstwo w Rosji. Czegóż tam więc należy wymagać od niemieckiego wojownika? jakimże ten bohater być powinien?

Winien oto:

1. być myśliwym; 2. umieć improwizować; 3. nigdy się nie męczyć; 4. być zawsze podejrzliwym; 5. zawsze być gotowym; 6. zawsze mieć postawę rozpoznawczą; 7. starać się o funkcjonowanie dostaw; 8. przestrzegać czystości; 9. być twardym; 10. uważać koleżeństwo za święte."

Najbardziej zagadkowy wydaje się tu być na czoło wysunięty postulat łowiecki. Istotnie domagał się on z kolei komentatora. Oto on:

"Niemiecki żołnierz w Rosji nie ma naprzeciwko siebie równego kulturalnie partnera. Największym awantażem bolszewika wobec nas są jego wysoko rozwinięte instynkty zwierzęce i jego nieczulość na pogodę i warunki terenowe. Jeśli się go chce pobić, należy się zadomowić tak w lesie jak i w bagnie. Należy się orientować i we mgle i w pogodzie. Ktokolwiek więc pragnie trenować się do walki z bolszewizmem, winien udać się do najbliższej okolicy bagnistej i ćwiczyć się dniem i nocą, latem i zimą."

Przyznać należy, że systematyczność pruska święci tu istny tryumf.

## PROBLEM KOLEJOWY W NIEMCZECH

Mówi się słusznie, że główną stratą, jaką poniosła Rosja jest jej sieć kolejowa, która w dużej części znalazła się pod okupacją niemiecką utrudniając przez to Rosji — a ułatwiając najeźdźcy — wszelkie transporty ludzi i materiału, tak w czasie wojny ważne.

Jest to niewątpliwie prawdziwe. Ale zapomina się zazwyczaj o problemie taboru kolejowego, wywiezionego na czas przez



bolszewików, a oddawna niedostatecznego w Niemczech.

Zajmuje się tym problemem *Marseillaise*, żywo redagowany tygodnik Walczącej Francji. Londyńscy Francuzi mają swoje źródła informacji, bijące we Francji. Ta znów, naturalną kolejną rzeczą, jest — niestety — dość blisko sprzężona z losom wojennych Niemiec, by niejedno o nich wiedzieć, nieledwo z autopsji.

Oto co czytamy w *Marseillaise* :

"Pomiędzy najpilniejszymi zadaniami jakie stanęły przed Niemcami w związku z przedłużającą się wojną, figuruje problem taboru kolejowego.

Dowód na to znaleźć można tak w dokumentach, artykułach i mowach pochodzących z Rzeszy, jak i w różnych decyzjach podejmowanych przez kraje neutralne znajdujące się z Niemcami w stosunkach handlowych. *Nationale Zeitung* z Essen w numerze z 12 lipca zamieściła sensacyjną wiadomość, iż wielkie transporty jarzyn i owoców czekały całymi tygodniami na możność kolejowego przewozu. Nawiązując do tego stanu rzeczy, gazety uderzały na alarm, podkreślając, że należy postarać się za wszelką cenę o dostarczenie żywności ludności, pracującej w najtwardszych warunkach.

Podobnie Ganzen Mueller, nowy dyktator kolejowy Niemiec, rozpoczął przed paru tygodniami gwałtowną kampanię propagandową za polepszeniem transportów kolejowych.

Weszłym miesiącu zajęły się pośrednio tą sprawą gazety szwedzkie. Zamieściły mianowicie komentarz do nowego dekretu niemieckiego, nakładającego na wagony Reichu dodatkowe obciążenie dwutonowe. Szwedzkie dzienniki domagały się od swojego rządu, by takich wagonów nie przepuszczał przez koleje szwedzkie, a to dlatego, że zły stan taboru niemieckiego już i tak naraził koleje szwedzkie na szereg nieszczyśliwych wypadków.

Problem kolejowy nie jest zresztą nowy dla III-ej Rzeszy. Jeszcze przed wojną, ogromne programy zbrojeniowe spowodowały w r. 1939 "plan czteroletni" przewidujący budowę 6000 lokomotyw, 10.000 wagonów pasażerskich i 112.000 wagonów towarowych. Wojna oczywiście temu przeszkodziła, i koleje nie-

mieckie stanęły nieprzygotowane wobec następujących trzech konieczności :

— Na skutek w znacznej mierze brytyjskiej blokady, musza sprowadzać do Rzeszy z wszystkich części Europy różne towary surowcowe i przemysłowe, nieodzowne dla wojennej machiny niemieckiej.

— Musza zastosować się do faktu, iż wszystkie gałęzie przemysłu niemieckiego, zwłaszcza węglowego, wznastają proporcjonalnie do rosnących potrzeb wojennych Rzeszy.

— Wreszcie musza te koleje zapewnić regularny transport wojsk i materiału wojennego, żywności i sprzętu do najodleglejszych części frontów.

Tu zrozumieć łatwo, że kampania rosyjska, przeciągająca się w nieskończoność i wydłużająca linie komunikacyjne armii niemieckich o tysiące kilometrów, musiała bardzo znacznie skomplikować problemy transportowe. Jest to tak dalece prawdą, że sam Hitler nie zważał się w jednej ze swych mów ostatnich wymienić wśród innych obietnic lepszej przyszłości i obok zapowiedzi mniej straszliwej zimy w Rosji, — zapowiedzi powiększenia ilości lokomotyw, które sztabowi niemieckiemu pozwolą na lepszą aprowizację wschodniego frontu!

Ten wpływ kampanii rosyjskiej na kolejnictwo niemieckie przejawiał się ostatnio w szeregu drakońskich zarządzeń wydanych przez władze Rzeszy. W listopadzie 1941 po raz pierwszy zredukowano pociągi pasażerskie. W styczniu 1942 stało się to po raz drugi. A trzeba pamiętać, że w zimie 1939/40 komunikacja osobowa spadła już była o jakieś 30%.

Jest już jasne, że Niemcy liczyły, iż szybkie runięcie Rosji odda im w ręce tabor kolejowy rosyjski. W rzeczywistości Niemcy zdołały zagarnąć zaledwo 25% taboru Rosji okupowanej. Reszta została w porę wywakuowana. W rezultacie, Niemcy na swym froncie wschodnim posługiwać się musza własnymi lokomotywami mało licznymi, źle dostosowanymi do warunków zimy rosyjskiej, i w dodatku skazanymi na zaadoptowanie do szerokości torów w Rosji Sowieckiej."

Zaiste, im większe zdobycze terenowe, tym cięższe i poważniejsze kłopoty komunikacyjne. Mimo gęstości sieci kolejowej . . .

czyli w Bitwę o Wielką Brytanię. Następnego dnia, 1 września nadeszła depeza gratulacyjna od Brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa. Eskadra "303" pamiętała, że przed rokiem, w dniu 1 września 1939 r. po raz pierwszy lotnicy niemieccy bombardowali byli bezbronne polskie wsie, miasta i miasteczka. Dla "303" Bitwa o Wielką Brytanię była także bitwą o Polskę, która, choć zwyciężona, nigdy nie uległa.

Dzień w dzień, jak długo bitwa o Wielką Brytanię trwała, Eskadra "303" pobierała haracz od niemieckiego napastnika. Dzień 5 września przyniósł 5 Messerschmidtów; 6 września — 7 Messerschmidtów, Dornierów i Heinklów; 7 września — 14 aparatów zestrzelonych, poczem nadeszła depeza gratulacyjna od Króla. "Poruszające czyny lotników polskich w bitwie obecnie się toczącej, przynoszą nową chwałę Polskiej broni, pisała Jego Królewska Mość; spoglądam z wiarą i zaufaniem ku odbudowie polskiej niepodległości i wolności Europy."

W dniu 11 września, Eskadra straciła dwóch pilotów, Flying Oficera Cebryńskiego i sierżanta Wojtowicza, ale 18 maszyn stracono, z których 17 w jeden kwadrans. Wreszcie nadszedł dzień przełomowy w bitwie, a też i największy dzień dla Eskadry "303", niedziela, 15 września. Ponad 500 niemieckich bombowców i pościgowców runęło tego dnia na Anglię, z czego ledwo połowa wróciła. Tego dnia, od którego zależała przyszłość, Eskadra "303" choć ledwo jedna z dwudziestu, zestrzeliła nie jedną dwudziestą, ale jedną szóstą nieprzyjacielskich maszyn. Inna polska Eskadra "302" zestrzeliła jedenaście aparatów.

Dwa ostatnie tygodnie września przyniosły dalszą choć zredukowaną pracę dla Eskadry "303": w czasie całego miesiąca polscy piloci stracili 77 aparatów. W czasie zaś 43 dni Bitwy o Wielką Brytanię, od 30 August'a po 11 Octobra, "303" zestrzeliła ogółem 126 aparatów, tak bombowców jak i pościgowców. Młodzi polscy lotnicy ujeżdżali swoje samoloty, grzane tysiącami koni motorowych, właśnie tak, jak ongi słynna kawaleria polska w niezapomnianych szarżach polskich lansjerów. Dowiedli, iż są lotnikami pierwszej wartości. Wykazali niezwykłą wytrzymałość. Wytrzymywali cierpienia i rany "z słonecznym spojrzeniem i uśmiechem zaprawdę symbolicznym dla narodu zwycięskiego choć ranego."

W dniu 1 września 1942 byli i obecni członkowie Eskadry zebrali się i nie zapomnieli o kolegach poległych. O tych można zaprawdę rzec, jak to się mówiło o bohaterach ateńskich, że choć wypadło im lec w obcym kraju "cała ziemia jest ich grobem, bo pamięć o nich wyrta jest nie na kamieniu, ale na ludzkich sercach."

Dzieje Eskadry "303," wraz z owym przewijającym się, niby krwawa nić, wciąż ponawiającym się wrześniem — czyta się istotnie jak fragment epepei.

## WYMOWNY RZECZNIK ŻYDOWSKIEJ PALESTYNY

W londyńskiej *"The Jewish Chronicle"* znajdujemy niezwykle interesujący i wymowny list kpt. Jeremiasza Helperna, przedstawiciela w W. Brytanii Amerykańskiego Komitetu dla Utworzenia Armii Żydowskiej. Cytujemy istotny ustęp tego listu:

"Komitet dla Utworzenia Armii Żydowskiej nie jest organem partyjnym i jako taki nie ma swoich własnych celów politycznych (has no political axe to grind). W Komitecie naszym można znaleźć Żydów i nie-Żydów, syjonistów, nie-syjonistów i antysyjonistów. Jednoczy zaś nas przekonanie, iż powinno

## SALUTE TO A POLISH SQUADRON

Pod tym tytułem zamieszcza *The Tablet* z 5 września gorący hołd, złożony eskadrze 303:

"Dla angielskich lotników i ich towarzyszy z półkuli sprzymierzonych narodów, wrzesień jest miesiącem chwały. Albowiem we wrześniu 1940 r. osiągnięty został szczytowy punkt zwycięskiej obrony Anglii przez R.A.F. "Nigdy w dziejach ludzkich wojen, mówił Churchill, nie zawdzięczano tyle tak niewielu ludziom." Ci młodzi lotnicy angielscy, wraz ze swymi sprzymierzeńcami, ocalili nie tylko Anglię, ale i dali pewność przyszłego wyzwolenia uciemiężonym narodom Europy.

Na samym przedzie wśród tych sprzymierzeńców znalazła się nowo utworzona polska Eskadra "303." Polscy lotnicy, po upadku Polski, zdołali, poprzez niesłychane wysiłki, dostać się do Francji w znacznej liczbie, na to jednak by stać się świadkami nowego Blitzu. Niezłomni — przedarli się znów do Anglii. Angielska R.A.F. uznała odrazu wartość bojową polskiego lotnika; w dniu 22 lipca pierwsza Eskadra polska "303" została utworzona. Trzy dni przed rozpoczęciem głównej ofensywy t.zw. Bitwy o Wielką Brytanię — młoda eskadra (the infant Squadron) przybyła na lotnisko południowej Anglii. Zgodnie z polskim obyczajem, prace

na nowym stanowisku rozpoczęto Mszą Świętą. Przez trzy tygodnie trenowano. Poczem władze postanowiły, by jeden z oddziałów obrony Londynu powierzyć jeszcze niewypróbowanej Polskiej Eskadrze. Angielski Squadron Leader zastanawiał się trochę, jak sobie jego Polacy poradzą. Był to właśnie dzień August'a i właśnie dwanaście miesięcy miało od ostatniego dnia pokoju dla Polski. Eskadra czekała rozkazu. Zawezwano ją do ostatniego lotu ćwiczebnego w patrolu ponad przedmieściami okalającymi Londyn. Anglia, 20.000 stóp poniżej, zdawała się być drżącą krainą pokoju i spokoju w tym gorącym, sierpniowym słońcu, właśnie taką, jaką była Polska przed rokiem, 31 sierpnia 1939 r. Nagle przyszedł nowy rozkaz, zmieniający kierunek. Było tam pięć Hurricanów z polskimi pilotami i szósty pilotowany przez angielskiego Squadron Leadera. Czyż ten nowy rozkaz zwiastował istotnie jakiś realny business? Lecąc za Squadron Leaderem pięciu polskich lotników dostrzegło formację bombowców niemieckich i Messerschmidtów. W mniejszym przeciągu czasu niżli potrzeba do opisanie tego, pięć niemieckich aparatów spadło w dół, a potem szósty. Oto jak polscy lotnicy spędzili ostatni dzień ćwiczeń i wkro-



się dać Żydom — tym, którzy nie podlegają służbie wojskowej w krajach swego pobytu (their domicile) — sposobność walki z Hitlerem jako Żydom, jeżeli czują do tego ochotę. Sposobność tę powinno się dać im tak, jak ją dano Wolnym Francuzom, Wolnym Polakom i innym. Zdecydowaliśmy nie wchodzić w polityczne dyskusje — proarabskie czy prożydowskie, prosyjonistyczne czy antysyjonistyczne, ponieważ najważniejszą dla nas sprawą w obecnej chwili nie są aspekty polityki powojennej, ale cel militarny wygrania tej wojny z naszym arcywrogiem.

Dlatego też osobiście wyrażam żal, iż zagadnienie polityczne przyszłości Palestyny zostało tak kuso przycięte (cropped up) w pańskiej mowie. (List kpt. Helperna adresowany był pierwotnie do jednego z posłów w Izbie Gmin, który przemawiał w czasie debaty nad sprawą wojska żydowskiego — przyp. M.P.) Będę szczerym. Jako urodzony Palestyńczyk, który ten kraj uważa za swoją Żydowską Siedzibę Narodową, tak właśnie jak Amerykanie i Anglicy uważają Amerykę i Anglię za swoje siedziby narodowe, byłem świadkiem jak każda pięćdziesiątka ziemi palestyńskiej (która teraz należy do Żydów) została okupiona potem i krwią.

W wielu krajach widziałem nędzę żydowską, ale nie w Stanach Zjednoczonych i Anglii, gdzie — zgadzam się z Panem — większość Żydów żyje szczęśliwie, tak właśnie jak jeszcze wczoraj żyli szczęśliwie w Niemczech i Włoszech, w Europie Środkowej i Wschodniej. W owych krajach jednakże jest teraz pięć milionów Żydów bez domu i w niewoli Hitlera. Nie wierzą już oni, iż cokolwiek ich ocali, jeżeli nie będą w stanie zbudować własnej prawdziwej siedziby, a jedyną siedzibą, w którą mogą wierzyć — jest Palestyna. Wiem, iż będzie zupełnie niemożliwe dla tych nieszczęśliwych ludzi powrócić do ich dawnych domów w Polsce, w Rumunii i gdziekolwiek indziej w Europie by zacząć od początku raz jeszcze gorzką walkę o chleb z milionami rzemieślniczymi żołnierzami i robotnikami przemysłu wojennego wracających do domów.

Nie tylko tam, lecz wszędzie Żydzi traktowani są po macoszemu i głęboko nielubiani, żeby to powiedzieć łagodnie (to put it mildly). Nawet w krajach demokratycznych, jak Anglia, Stany Zjednoczone, Kanada, słyszałem slogan: "Wszystko co Hitler zdziałał musi być zniszczone razem z nim, dla Żydów jednak jest on właściwym człowiekiem." Dopiero parę dni temu, kiedy rozmawiałem z pewnym szlachetnym Lordem w tym kraju — wielkim przyjacielem naszego narodu — opowiedział mi on o członkach Parlamentu, którzy wyrazili byli bardzo podobne poglądy.

Nie jestem wrogiem Arabów. Zylem wśród Arabów długie lata i polubiłem ich. Zgadzam się, iż oni również mają tytuł (claim) do Palestyny. Różnica jednak między ich tytułem a naszym jest taka, jak między obżarstwem (gluttony) a głodem. Palestyna, Transjordania, Syria, Irak, Libia, Tripolitania, Algier, Tunis i Marokko — wszystkie te kraje są na liście posiadłości lub żądań arabskich. Można Arabów porównać z milionerem, który dusi swoje miliony bez korzystania z nich, lecz gotów jest walczyć zacięcie o utrzymanie małej kromki chleba, której biedny człowiek potrzebuje, dla uratowania się od śmierci głodowej . . ."

### PROBLEM

Dla umysłowo zainteresowanych nie wyłącznie polityką, lecz i problemami religijnymi, filozoficznymi i historycznymi, przedruko-

wujemy tu — w tłumaczeniu — niesłychanie ciekawe wystąpienie "The Jewish Chronicle." Oto ono:

"W programach B.B.C. znalazło się niedawno kilka słuchowisk poświęconych historii Ukrzyżowania, w których opracowanie przekazu Ewangelii potraktowane zostało pod wieloma względami pobłażliwie. Oceniając te słuchowiska z całkowitym obiektywizmem, trudno jest jednak dojrzeć, o ile więcej dobrego, niż złego może wynikać z tych produkcji. Nikt przysłuchujący się tym wariacjom opowiadania Ewangelii — której historyczność, wspomnijmy mimochodem, została zaczepiona przez wielu uczonych, nie wyłączając wybitnych Chrześcijan — nie mógł nie odebrać wrażenia, iż gubernator rzymski Piłat był człowiekiem walczącym bezsilnie ze złem reprezentowanym przez Żydów, narodem, który tym więcej nabiera w wyglądzie swoim cech szatańskich, im bardziej podziwu godnym przedstawiony jest ten witrażowy rzymski święty (this stained-glass Roman saint). Przeciężni słuchacze musieli być zaiste być więcej niż ludźmi, gdyby nie przesiąkli uczuciem nieprzyjaźni ku Żydom współczesnym, albo gdyby uprzedzenia w nich dotąd ukryte nie zostały pobudzone do działalności. Opracowanie teraz i położenie nacisku na tę wersję opowiadania nie przynosi korzyści, dającej się zrozumieć, sprawie Chrześcijań-

stwa. Podstawowa wiara chrześcijańska nie wymaga uświęcania Gauleitera Piłata i zohydzenia narodu, z którego pochodzi Jezus, jedynie z tego powodu, iż wewnątrz — żydowskie spory z czasów, w których pisali Ewangelisci, znalazły swoje zbyt ludzkie odbicie w ich zapiskach. Gdyby nawet nie chodziło o wzmocnienie owych starożytnych nienawiści, rozgłaszanie ich przez radio w dzisiejszych czasach naprężenia, kiedy nerwy są stargane, namiętności łatwo się burzą, a niemający skrupułów szczwacze antyżydowsy trwają na pogotowiu robienia szkody, wydaje się zarówno niechrześcijańskie jak i niemądre. Chyba B.B.C. lepiej swój czas spędza, kiedy nastaje na chrześcijańskie traktowanie bliźniego i nie zapomina, że to Żydom świat chrześcijański zawdzięcza ową błogosławioną naukę? Jaką korzyść można przysporzyć religii, albo choćby tylko sprawie bezpieczeństwa narodowego, z przyjęcia kierunku przeciwnego? Rozumni ludzie byłiby w kłopotcie co na to pytanie odpowiedzieć."

To ciekawe wystąpienie znajduje swój pendant w pewnym nieopublikowanym memoriale do czynników polskich w Londynie, skarżącym się na antysemityzm Połowej Kurii Biskupiej Polskiej, wyrażającym się w tym, iż wydano dla Polaków tylko Nowy Testament, nie wydano zaś równocześnie Starego Testamentu.

## Listy do Redakcji

### O ŚW. STANISŁAWIE SZCZEPANOWSKIM

Panie Redaktorze!

W dwu pismach, wydawanych w Londynie w języku polskim znalazła się napaść na Świętego Stanisława, tej treści, że ten Święty był jakoby zdrajcą swej ojczyzny, Polski. My, Polacy, gardzimy każdą zdradą i łamaniem wierności i dlatego głęboko zastanawiać każdego z nas musi, w jakim celu bluźnierczy ten zarzut się podnosi i to w kraju, gdzie cześć do Świętego Tomasza Becketa, który zginął w sto lat później w podobnych okolicznościach, nie tylko nie maleje, ale ma swój renesans nawet wśród protestantów, czego dowodem wielka popularność znakomitego dramatu Eliota: "The Murder in the Cathedral."

W związku z tym poczuwam się do obowiązku zabrać głos i balamuconej opinii naszej dać kilka słów wyjaśnień.

Na początku muszę stwierdzić, że faktyczną walkę z czią Świętego zaczął *zaborczy cesarz Józef II*, który nakazał wydrzeć z brewiarzy kapłańskich i mszałów msze i oficja ku czci św. Grzegorza VII i św. Stanisława, aby w ten sposób zabić kult do tych niezłomnych mężów w sercu polskiego narodu, pozbawionego politycznej niezależności.

Przeglądając dyskusję drukowaną na temat "zdrady" św. Stanisława, począwszy od wzmiarki Czackiego, który ją zainicjował (wiek Voltair'a — bluźniercy), nie spotkałem nigdzie jednej rzeczy: dokumentarnego uzasadnienia zarzutu! Zarzut jest ciężki i nie wolno go stawiać bez pewnego i bezpiecznego uzasadnienia, tego zaś brak. Wszystko natomiast, co o św. Stanisławie od najdawniejszych czasów napisano, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego: że Święty był mężem cichym, poważnym, obowiązkowym, uczonym, człowiekiem niezłomnego charakteru, reformatorem obyczajów napół pogańskiego jeszcze lecz pełnego dobrej woli narodu. Co zaś do króla, to nawet jego chwalcą Gall nie może przemilczeć jego nieobliczalnej porywczoci i okrucieństwa, pychy i samowoli.

Nawet naukowe badania naszych czasów dowodzą, że Święty nie był straconym legalnym wyrokiem sądu, lecz zamordowany przez napaść z nienacka. Oto w 800 lat po męczeństwie komisja badała relikwie Męczennika, znajdujące się w srebrnej trumnie na Wawelu, stojącej na środku katedry, i stwierdziła, że *tylna część Świętego jest tępym narzędziem strzaskana i wgnieciona*.

Jak zaś wygląda sama "dyskusja" o rzekomej "zdradzie" Biskupa? Jest to szereg przypuszczeń, zupełnie dowolnie stawianych i wzajemnie ze sobą się kłócących, a opartych na teorii Niemca Gutschmidta (1857), który "udowodnił," że Kadłubkowi "wierzyć nie można." Jedni więc z autorów twierdzą, że Biskup był wodzem rewolucji ludowej przeciw rządowi, drudzy, że przeciwnie, był wodzem możnowładców, inni, że był Rusinem i dlatego "buntował się" i za to został zamordowany, Stefczyk, że spór powstał na tle pretensji Stanisława do tytułu arcybiskupiego, inni wreszcie, że spór ma to rywalizacji dwu silnych indywidualności, które nie mogły się razem pomieścić w jednym państwie itd. Słowem puszczono wodze wyobraźni, byle tylko rozminąć się jaknajbardziej z prawdą i zaprzeczyć prawdziwej historycznej. Ta zaś prawda jest bardzo jasna: jest zawarta częściowo już u Galla, potem rozwinięta jest dokładnie w życiorysach z wieku XIII, w licznych pieśniach, kazaniach i opowiadaniach jeszcze starszych od tych życiorysów ("Gaude Mater Polonia" — hymn brewiarzowy z XIII wieku, więc utwór artystyczny, a wiele jest utworów polskich jeszcze dawniejszych). Wielkie również znaczenie ma przebieg surowo prowadzonego procesu kanonicznego, którego przebieg dokładny i nie które jego dokumenty podaje Długosz w "Vita S. Stanisłai." Należy zauważyć, że życie Biskupa było życiem publicznym, fakt dokonał się jawnie i w tych czasach nie miano tej techniki zaklamywania opinii, jaką się postępuje świat współczesny. Jeśli więc przebieg tragedii na Skałce został opisany i zapamiętany przez wszystkich w sposób, w jaki



my wierzymy że był — sąd przeciwny moźnaby wydać dopiero na podstawie *niezbitych* dowodów historycznych. Na czymże zaś opierają się ci, którzy stawiają ten krzywdzący zarzut? Oto na jednym słowie Galla: "neque enim episcopum traditorem etc", upierając się, że to słowo "Traditor" należy brać właśnie w znaczeniu zdrady właściwej, kraju i króla, na rzecz obcego mocarstwa. Tymczasem Gall użył tego słowa w swej Kronice sześć razy nie w znaczeniu zdrady, a tam, gdzie dał mu znaczenie zdrady, wyraźnie to zaznaczył! W wieku XI słowo traditor, traditio, tradere, miało wiele znaczeń. "Traditor" to był fundator, dobrodzieja a "Libri traditorum" to były księgi fundatorów, "traditor" to częsty tytuł królów i biskupów — fundatorów. Później dopiero zastąpiono słowo traditor słowem fundator. Traditor znaczący dalej: nauczyciel (tradere doctrinam), małżeństwo, ofiarę, samobójstwo, wyrażenie w twierdzy, tradycję, zdradę i rzucenie klątwy. Biskupów rzucających klątwę nazywano: *traditor*. Sam św. Paweł w powodu swej wzmianki o klątwie nosi nazwę traditor. Najstarszy polski słownik polsko-łaciński Knapiusa (1641) przy łacińskim słowie "traditor" podaje następujące polskie tego słowa znaczenie: podawca, zdrajca, mistrz lub krasomówski mistrz. Zdradę jako taką określa słowo łacińskie "proditio", a klasycznym przykładem stosunku słowa "traditio" do "proditio" ma dokument współczesny św. Stanisławowi, mianowicie kronika z opisem zajęcia Rzymu przez Henryka IV: (Roma erat) "tradita proditione" (rok 1084). Najbardziej zasługują na uwagę ówczesne Synody mówiące o klątwach rzuconych przez biskupów i w nich to, za przykładem listu św. Pawła (tradere aliquem diabolo), biskupi, którzy obłożyli klątwą niesfornych księży, jako ci, którzy "tradiderunt eum diabolo," nazywani są "traditores." Kronika Galla znana była wszystkim najstarszym żywotopisarzom Świętego Męczennika, znana była Długoszi, znana też była surowej komisji kanonizacyjnej i nigdzie niema śladu polemiki z Gallem, czyli słowo *traditor* nie było brane w znaczeniu zdrady właściwej, gdyż zdrada tego rodzaju jest według moralności katolickiej grzechem b. ciężkim i ohydny i nie mógłby jej fakt, lub nawet tylko podejrzenie, przejść bez echa czy to w życiorysach, czy badaniach przedkanonizacyjnych. Wszystkie natomiast materiały historyczne podają rzucenie klątwy na króla jako fakt.

Z powyższym chcę zestawić to, co zostało powiedziane w konkluzji notatki "Wiadomości Pol." (br. 29 b.r. pod tyt. "Factum Świętego Stanisława"):

"... tłumaczac przez Galla użyte słowo "traditor" tak jak tylko i jedynie przetłumaczyć je można, zatem "zdrajca." Kult — kultem, ale prawda — prawdą. Zyjemy w r. 1942, a nie w r. 1879."

Zatem "Wiadomości" wbrew badaniom naukowym i słownikom wprawiają w katolicką opinię, że słowo "traditor" w wypadku użytych przez Galla można przetłumaczyć tylko w znaczeniu "zdrajca." Uważam to za fałsz. Co do roku 1879, ósmsetletniego jubileuszu Męczennstwa: na uroczystej sesji krakowskiej Akademii Umiejętności hold Świętemu złożył świat polskiej nauki. Rozprawę naukową odczytał jej członek i prawnik historyk, X Walerian Kalinka. Ta właśnie rozprawa X Kalinki została poraż drugi opublikowana w Londynie w r. bież. Od roku 1879 badania historyczne postąpiły znacznie naprzód. Wyzwoliły się prze-

dewszyskiem z pod obucha nauki niemieckiej i weszły na drogę badań *krytycznych*. Owocem tych badań jest i będzie rozkwit czci wielkiego Patrona Polski, Rusi i Litwy, Patrona rycerstwa polskiego i polskiej marynarki. (Długosz o tym wyraźnie pisze).

List mój chcę zakończyć powiedzeniem Wyspiańskiego: "świętości nie szargać — albowiem potrzeba, aby świętą była!" Prawda jest przy świętym Patronie Narodu, a nie przy nieprzyjaciółach katolickiej wiary, idei i tradycji w Polsce.

Z wyrazami należnego szacunku

X Stanisław Belch.

24, Bedford Place  
London, W.C.1.

## EWAKUACJA POLAKÓW Z ROSJI

Panie Redaktorze,

Wybieram formę listu, by zwrócić uwagę na problem niezwykle bolesny i aktualny. Co się dzieje z rodakami naszymi w Rosji? Dlaczego o tym cicho w prasie? Dlaczego nie ma wiadomości ani o dalszej ewakuacji ani o pomocy na miejscu wygnania? Co oznacza to milczenie?

Jestem jednym z tych, którzy stamtąd przyjechali. Doskonale więc rozumiem i odczuwam położenie tych, co tam zostali. Ja ich nie mogę zapomnieć. . . . Mnie nie może wystarczyć, że ja przestalem należeć do gromady wygnańczej i znalazłem miejsce dla siebie w polskich wojskowych szeregach. . . .

Jako lotnik poddaję pod rozważenie, czyby nie można podjąć ewakuacji naszych z Rosji drogą powietrzną. Czytając o transporcie broni do Chin i posiłkach drogą powietrzną dla Rommla, zadaję sobie pytanie, dlaczego nie zastosować lotnictwa i w naszej sprawie. Gdyby tylko przyjąć proporcję jednego lotu do Rosji na dwa loty bojowe polskie przeciw Niemcom. Czyby nie znalazły się wysłuzone np. Wellingtony do tego celu? Czy nie możnaby w ten sposób usunąć trudności transportowych, które rzekomo mają przeszkadzać ewakuacji naszych wygnańców. . . .

Wydaje mi się, że nad tą sprawą powinien zastanowić się nie tylko jakiś jeden departament polski, ale cały nasz Rząd w komplecie. To chyba jest ważniejsza sprawa, niż pouczanie Kraju przez p. Strońskiego o tym, co to są Niemcy. . . .

St. Z.

## KOMUNIKAT ZWIĄZKU INWALIDÓW

Zarząd Związku Inwalidów Woj. Armii Polskiej w W. Brytanii zawiadamia, że z dniem 1 września 1942 Sekretariat Związku uruchomiony został w nowym lokalu w Londynie pod adresem: 449 Oxford Street, W.1. Godziny urz. 10-12 rano i 5-7 po południu.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

Dr. Edvard Benes: *Towards a Lasting Peace* (Speeches). Edited by Czechoslovak Ministry of Foreign Affairs, printed by Williams, Lea & Co., Ltd. London, E.C.2, 1942.

Dr. Vladimir Jezernik: *Zapadoslovanska Federalni Unie a Svaz Stredoevropskych Statu*. Nakładem Zapadoslovanskeho Ruchu, London—Edinburgh, 1942 (printed by Oliver and Boyd Ltd. Edinburgh). Cena 4/-.

Frantisek Schwarz: *Boj za Prawo, Cast I.* (Dr. Benes o vojne, pred valkou i za ni). London 1942. Cena 3/-.

## Mimochodem

### KTO W PIĄTEK MOŻE JEŚĆ KIELBASĘ . . .

Organ socjalistów polskich w Londynie, "Robotnik Polski," polemikę swoją z "Myślą Polską" udekorował wyrażeniami takimi, jak: "ordynarna napaść," "idiotyczne wymysły," "kubly pomyj" i t.p. Niech sobie sami panowie z "Robotnika" odpowiedzą, czy ich styl jest bardziej zbliżony do stylu Goebbelsa i Greisera czy do polityki i prasy angielskiej. Bardzo to ciekawy przyczynek do rodowodu "demokracji" socjalistycznej.

O Obronie Warszawy przez redaktorów "Robotnika Polskiego, oraz przez redaktorów "Myśli Polskiej" — napiszemy sobie osobno. Napiszemy też, jak było naprawdę w Warszawie we wrześniu 1939, żeby raz skończyć z tą *hucpą*, tak pieczołowicie podtrzymywaną na emigracji przez socjalistów o ich *specjalnych* zasługach w Obronie Warszawy.

Ponieważ zaś piszemy *mimochodem*, więc też dotkniemy *najważniejszego* argumentu "Robotnika," — że to im kiedyś zarzucano, iż w piątek jedzą kielbasę.

Jeżeli zarzucano, to słusznie. Wskazuje na to następująca anegdota z kół lwowskiego Uniwersytetu. Profesor L. E. z Wydziału Prawa zgorszony był widokiem profesora K.St. który zjadał w piątek kielbasę.

— Panie Kolego, jak Pan może jeść w piątek kielbasę?

— Panie Kolego, odpowiada na to ów drugi profesor — nota bene znany ze swoich przekonań demokratycznych — gdyby Pan był tak długo katolikiem jak ja, to by Pan także już mógł jeść w piątek kielbasę. . . .

Więc czyż wszyscy redaktorzy "Robotnika" mogą już jeść w piątek kielbasę?

## ODWAGA NAGRODZONA

W związku z pewnym odznaczeniem bojowym udzielonym w cywilnym politycznym — wysokim — środowisku londyńskim przypominają w Londynie jeden z lepszych kawałów b. premiera generała Składkowskiego.

Mianowicie zdarzyło się, że jeden z warszawskich taksówkarzy zauważył w swym wozie sakiewkę z pieniędzmi, zostawioną przez pasażera. Był to normalny człowiek i normalny Polak, więc znalazł ją sakiewkę odniósł do Komisariatu Policji. I za to mu Składkowski udzielił orderu. . . .

Taksówkarz jednak jako człowiek prosty i bez "stosunków" nie mógł się obronić przed tego rodzaju odznaczeniem. . . .

## MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja:

92, Eamont Court, Regents Park,  
London, N.W.8

Telephone - - PRImrose 4350

Prenumerata kwartalnie:  
(6 numerów) - - - 6/- lub \$2

Prenumerata półrocznie:  
(12 numerów) - - - 12/- lub \$4